Nr. 256 (1044 | Warszawa, Niedziela 19 Września 1920 roku. | Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 75.—
Na prowincji miesięcz. „ 80.—
Zagranicą „ „ 100.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA w tekście (przed kron.) Mk. 15
zwyczajne „ 6
drobne za jeden wyraz „ 1
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism).

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-12

Redakcja i Administracja: Warecka 7. | Konto czekowe P. K. O. № 175. | Numer pojedyńczy w Warszawie **3** mk. na prowincji **3.20** fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy

W niedzielę, dn. 19 września r. b. odbędą się wiece organizowane przez Rob. Kom. Okr. Niepodległ. i Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. w następujących punktach: PRAGA: teatr Praski o godz. 11-ej r.; WOLA: teatr Powszechny, Leszno róg Żelaznej o godz. 11-ej r.; MOKOTÓW: teatr Promenada, ul. Belwederska o godz. 11-ej r.; POWIŚLE: Solec 68, godz. 11 rano.

Wiec na Placu Teatralnym nie odbędzie się z powodów od nas niezależnych.

W sprawie zwołania Sejmu.

24-go b. m. Sejm ma wznowić obrady.

Na ostatnich posiedzeniach Sejmu w lipcu toczyła się dyskusja nad projektem konstytucji, jako jedynym i najważniejszym punktem porządku dziennego.

Wprawdzie wypadki na froncie i związane z niemi zmiany w rządzie odsunęły nieco w cień sprawę konstytucji, wysuwając wzamian na czoło zagadnień sprawę obrony kraju. Ale dziś, po uwolnieniu kraju od najazdu, jedynym obowiązkiem Sejmu jest dokończyć rozpoczętą dyskusję nad przyszłą konstytucją Polski, uchwalić tę konstytucję i rozwiązać się.

Sejm, który w przeciągu 20 miesięcy istnienia nie mógł, czy nie chciał spełnić jedynej rzeczy, do której został powołany, nie może dłużej żyć. Sejm ten stał się pasożytem na ciele ludu i stracił tegoż ludu zaufanie. Zwłaszcza dziś, po olbrzymich wstrząśnieniach ostatnich tygodni, Sejm obecny jest przeżytkiem i odbija rzeczywistość polską, niby wklęsłe lustro. Sejmowi temu nie pozostało nic innego, jak z godnością dokonać żywota, uchwalając śpiesznie konstytucję.

I niema w Sejmie ani jednego stronnictwa wśród włościan i robotników, któreby opierało się zwołaniu Sejmu w celu uchwalenia konstytucji. Stronnictwa te zawsze musiały zwalczać opór prawicy w tej sprawie, z trudem tylko udało się wymódz na p. marszałku Sejmu, aby jeszcze przed wakacjami postawił na porządek dzienny sprawę konstytucji. A całe zachowanie się prawicy w chwili obecnej wskazuje na to; że jak bojkotowała dotychczas, tak i nadal bojkotować będzie najważniejszą sprawę wewnętrznej polityki naszej.

Endecja i jej organy okłamywują społeczeństwo, jakoby stronnictwa robotniczo-włościańskie nie chciały Sejmu, jakoby planowały zamach na Sejm i t. p. androny.

W rzeczywistości sprawa się ma wręcz odwrotnie. Właśnie stronnictwa wymienione uratowały Sejm od zamachu prawicy, gdy ta zażądała przyśpieszenia zwołania Sejmu i stanęły w obronie godności Sejmu. Albowiem Endecja chciała zamienić izbę sejmową w salę wiecową, gdzie stu kilkudziesięciu czarnoduchów dałoby upust swemu niezadowoleniu z polskiej „rzeczypospolitej osobliwego nabożeństwa“ i wszczęłoby awantury o „głowę“ państwa, której Endecja się wyrzekła („jej“ głowa przebywa na wygnaniu).

Że stronnictwa robotniczo-włościańskie miały rację, dowodem „porządek dzienny“, przygotowywany przez Endecję na mający się zebrać Sejm.

„Niemało będzie on (Sejm) miał roboty“— zapowiada p. Stroński — i wylicza:

„Przedewszystkiem sprawa pokoju“. Wedle organu arcyb. Teodorowicza i Dubanowicza „Sejm ma objąć nadzór nad naszą polityką pokojową“. Ciekawiśmy bardzo, jak sprawa pokoju na tem wyjdzie, gdy jeden endek zażąda „pochodu krzyżowego“ na bolszewików, drugi doradzać będzie zakończeniu wojny, bez zawierania pokoju, trzeci wysunie „linję Dmowskiego“ i aneksję wszystkich ziem na Zachodzie od tej linji, czwarty będzie chciał „porozumiewać się“ z Ententą, jeszcze inny zapragnie ścisłej łączności z Francją i t. d.

Każdy, kto śledził prasę endecką z ostatnich tygodni w sprawie pokoju wie, że Endecja absolutnie nie wie, czego chce. Jeżeli przeto Endecja zacznie w Sejmie „wymianę mózgów“ w sprawie pokoju, to jedynym rezultatem będzie zaprzepaszczenie sprawy pokoju, gdyż zarówno Rząd, jak też delegacja pokojowa, chcąc liczyć się z opinją plenum sejmowego, musiałyby zrezygnować z możności zawarcia pokoju.

Wie o tem doskonale Endecja. I wcale nie o pokój jej idzie, ani o „nadzór nad polityką pokojową“, lecz o brużdżenie i warcholenie. Przyznaje to otwarcie p. Stroński, którego „widnokrąg zaciemnił się“ z powodu oświadczenia Nacz. Państwa, że należy albo natychmiast zawrzeć pokój, albo zupełnie rozbić wroga. Nie zgadzamy się z poglądem Nacz. Państwa, że należy zupełnie rozbić wroga choćby z tego już względu, że rozbicie takie uważamy w warunkach obecnych za rzecz niewykonalną. Ale trzeba endeckiej perfidji p. Strońskiego, aby po pierwsze stale przemilczać pierwszą część oświadczenia Nacz. Państwa, a powtóre głuchym pokryć milczeniem wojownicze mowy pp. Grabskich, Paderewskich i Dąbrowskich, trzech endeków, zajmujących odpowiedzialne stanowiska urzędowe i podkopujących zagranicą pokojową politykę Rządu polskiego.

Nacz. Państwa wypowiedział tylko swój pogląd osobisty, pozostawiając decyzję w sprawie wojny i pokoju odpowiedzialnym czynnikom politycznym. A trójca gadatliwych endeków, prawem kaduka przemawiała w imieniu Polski. A intryganci endeccy inspirują wrogie przeciwko Nacz. Państwa artykuły w prasie zagranicznej. Któż więc „zaciemnia horyzont?“ Kto „utrudnia nasze stanowisko wśród sprzymierzonych?“.

Endecy pod pozorem dbałości o pokój zamierzają tedy atakować Nacz. Państwa. Następnie, jak wynika z dalszych wynurzeń p. Strońskiego, ma być wszczęta walka przeciwko żądaniu niepodległości Ukrainy; Sejm ma się „zastanawiać“ nad przyczynami niepowodzeń i niebezpieczeństwa, w któreśmy popadli, oraz nad zabezpieczeniem się przed czemś podobnem w przyszłości“. Sejm ma się zająć posadą gen. Hallera i dymisja gen. Wroczyńskiego.

I tyle. Czytelnik przeciera oczy i pyta: a konstytucja, a sprawy finansowe i aprowizacyjne? (Pan Grabski wypuścił już przeszło 32 miljardy banknocików, a krajowi całemu w najbliższej przyszłości zagraża głód).

Więc po to ma się zebrać Sejm, żeby Endecja pohasała sobie po nim i użyła sobie na znienawidzonych przez się osobach i grupach?

Więc wolno narazić na szwank sprawę pokoju, rzucić w kąt sprawę konstytucji, sprawy ustawodawstwa robotniczego, zlekceważyć niebezpieczeństwo bankructwa finansowego i głodu, stojące przed Polską, byle gen. Haller miał inne zajęcie, niż pracę w sądzie generalskim, lub „stanowisko radcy sądowego w Pipidówce“, byle posłowie endeccy mogli złorzeczyć na Nacz. Państwa i bawić się w błazeńskie „sądy“!

Możnaż bardziej kpić i naigrawać się ze społeczeństwa, z Sejmu, z pokoju?

Wolno zresztą Endecji robić, co jej się podoba.

Ale fakt, że Endecja śmie dziś wysuwać opisany przez nas „porządek dzienny“, świadczy, że za tym porządkiem dziennym stoi w pierwszym rzędzie sam p. marszałek Sejmu, ten sam marszałek, który w ostatnich czasach „wydoskonalał się“ w agitacji przeciw Nacz. Państwa i całkowicie poszedł na usługi demagogji endeckiej. (P. marszałka uczcimy specjalnym artykułem).

Otóż p. marszałkowi przypominamy, że obowiązkiem jego jest doprowadzić do końca dyskusję nad konstytucją, głosowanie nad nią, a następnie rozwiązać Sejm.

To jest jedyny punkt porządku dziennego, którego załatwienie nie da się odwlec. Wszelkie inne sprawy mogą być poruszane za zgodą Rządu i stronnictw.

Sprawa konstytucji musi być przeprowadzona wbrew oporowi Endecji i mimo najzajadlejszej opozycji z jej strony.

Uchwalenie konstytucji jest jedyną racją zwołania Sejmu.

J. M. B.

Rządy obszarnicze w Polsce.

Ministerjum Pracy przeciwko obszarnikom

KOMUNIKAT.

Na skutek komunikatu Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej („Robotnik“ z dnia 16 b. m. Nr. 253) oraz oświadczenia Związku Ziemian, które w streszczeniu ukazało się w „Rzeczypospolitej“ z dnia 17 b. m. Nr. 94, Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej komunikuje, że:

1) W dniu 14 b. m została zwołana Główna Komisja Polubowna, składająca się z przedstawicieli Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Ministerjum Aprowizacji, Zw. Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, Polskiego Związku Zawodo-

wego Robotników Rolnych, Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Ziemian, w sprawie podwyżki pensji dla robotników rolnych oraz zmiany niektórych artykułów Umowy z dnia 24 lutego 1920 r. w powiatach, dotkniętych najazdem wojsk bolszewickich.

Narada nie doszła do skutku, wobec stanowiska Związku Ziemian, który uchylił się od pertraktacji ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej.

2) Wzajemne stosunki związków pracowniczych i organizacji pracodawców nie mogą zawieszać działania prawa, dlatego też sprawy powyżej wymienione, wobec stanowiska Związku Ziemian, będą załatwiane w myśl Ustawy z dnia 1-go sierpnia 1919 roku (Dz. Pr. Nr. 65, poz. 394) na Powiatowych Komisjach Polubownych. Zgodnie z art. 5 pomienionej Ustawy, strona niereprezentowana przez związek lub organizację, winna na wezwanie starosty wybrać delegatów do Komisji Polubownej, pod rygorem, przewidzianym w art. 6 tejże Ustawy.

3) Rozpatrywanie zarzutów, skierowanych przeciwko Związkowi Zawodowemu Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej, nie leży w zakresie kompetencji Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej. Dekret z dnia 8 lutego 1919 roku o pracowniczych związkach zawodowych (Dz. Pr. Nr. 15, poz. 208, art. 14) przewiduje, iż kompetentnym w tej mierze jest Sąd Okręgowy w komplecie karnym.

Obszarnikom w odpowiedzi.

W piątkowym numerze „Rzeczypospolitej" (wydanie poranne) zjawiło się wreszcie w streszczeniu oświadczenie ziemian, złożone ustnie Ministrowi Pracy, wymierzone w prowokacyjny sposób przeciwko Związkowi Zawodowemu Robotn. Rolnych. Oświadczenie to sparaliżowało działalność Głównej Komisji Polubownej i pociągnęło za sobą cały szereg zarządzeń Sekretarjatu Centralnego Z. Z. R. R., wymierzonych przeciwko obszarnikom. Nie mając narazie całkowitego tekstu sławetnego oświadczenia, musimy, oczywiście, wstrzymać się do czasu z obszerniejszą krytyką, musimy narazie pohamować nasze oburzenie. Gdy obszarnicy ogłoszą wreszcie swe oświadczenie w całości, będziemy mogli zedrzeć czcigodną maskę z ich oblicza i z pod togi patrjotów wydobyć na światło dzienne drapieżną chciwość kastową. Narazie jednak dostępne nam urywki oświadczenia obszarników nastręczają kilka uwag.

Ogólny ton oświadczenia jest „patrjotyczny". Ziemianie nie mogą stykać się bezpośrednio z przedstawicielami Z. Z. R. R., gdyż ten w chwilach niebezpieczeństwa ujawnił tendencje, wrogie Polsce, kumał się z armją czerwoną, ramiona szeroko roztwierał na jej spokanie. „Charakter ogólny tej organizacji wykazał cechy zdrady kraju". Sumienie narodowe nie pozwala więc na paktowanie z krzywoprzysięzcami. Sumienie obszarnicze! Naiwność i obłuda obszarnicza bije wprost w oczy. Proletarjat w Polsce ma, niestety, zbyt wiele instytucji, czuwających nad jego politycznem życiem. Przeróżne defensywy, żandarmerje i t. p. nic innego właśnie nie czynią, tylko patrzą w proletarjt, wsłuchują się w odgłosy, z jego głębi dochodzące, by je krępować, tamować, a w razie potrzeby brutalnie nawet tłumić. Już na co, jak na co, ale na brak opieki, klasa robotnicza polska uskarżać się nie może. A mimo to, **Związek Robotn. Rolnych, jako organizacyjna całość, nie podlegał w przełomowych chwilach żadnym represjom wymienionych urzędów.** Ziemianie są bardziej katoliccy, niż sam papież. Bo w gruncie rzeczy o co innego tu chodzi. Uskarżają się niewiniątka obszarnicze, że zorganizowana w Związku służba folwarczna, zajęła stanowisko wyraźnie wrogie wobec pracodawców. Czyżby panowie obszarnicy chcieli, byśmy wychowywali robotników rolnych w poczuciu służalczej wierności, uległości, psiego posłuszeństwa? Niech sobie to z głowy wybiją! Od tego są różne żółte związki, popierane przez reakcję. My jesteśmy związkiem klasowym, na walce klasowej zbudowanym, z jej prądów wyrosłym. Polityka całego świata obraca się dziś dookoła tego hasła. Czy panowie ziemianie znają choć jeden kraj, choć jeden naród, gdzieby klasa robotnicza nie była wroga względem swych pracodawców? Takiego sielankowego kraju niema w dzisiejszym świecie! Minęły czasy sielanek. Dziś robotnik rolny, najbardziej upośledzony i ciemny, dźwiga się, by swym braciom z miast dorównać. I w tym procesie nic już go wstrzymać nie może. Z dniem każdym coraz głębiej przesiąka weń świadomość, że w warsztacie rolnym on tylko rolę główną odgrywa, a obszarnicy są elementem zbędnym, pasożytniczym, że najgorliwszy nawet ziemianin może być zastąpiony przez płatnego funkcjonarjusza-specjalistę, ale fornali z pracy rolnej usunąć się nie da. I z tego poczucia niezbędności w produkcji rolnej, płynie to dumne poczucie swych praw i swego znaczenia. I żadne kwilenia ziemiańskie nie pomogą! I stąd płynie ten wściekły gniew na Z. Z. R. R., te ataki niepoczytalnej furji. I obszarnicy, choć są jeszcze świetnie zorganizowani, choć wpływy ich szeroko i wysoko sięgają, czują dotkliwie, że ich rola dziejowa się kończy, że trwają tylko siłą bezwładu, że gruntowna przebudowa społeczna zmyje ich z powierzchni polskiego życia. Dlatego to plecie się trzy po trzy o zdradzie stanu, o honorze narodowym, nie pozwalającym razem z „krzywoprzysięzcami" zasiadać. Odkąd to warstwa szlachecka, obszarnictwo wojujące, zdobyła się, jako całość, na poczucie państwowości polskiej? Czyż dawne to czasy, gdy właśnie obywatele ziemscy byli ostoją panowania rosyjskiego w b. Kongresówce, wiernie stali przy tronie Habsburgów w Małopolsce, popierali zaborczy tron Wilhelmów w Księstwie. Oni stanowili jądro partji ugodowej. I zaręczać można, że wielu z obecnych oburzonych „patrjotów" obszarniczych przechowuje po dziś dzień, jak cenną pamiątkę, wygalonowane mundury carskich szambelanów, koniuszych, podczaszych i t. p. Czy nie oni to klecili bramy tryumfalne na przyjazdy Mikołajów i Aleksandrów?! Oni, — oświeceni, wykształceni! I śmią się oburzać na jednego lub drugiego ciemnego fornala, że ten nie znalazł w sobie dość sił, by oprzeć się hasłom wyzwolenia społecznego, rzucanym przez najezdnicze wojska czerwone? Oburzenie obszarników jest obłudne i śmieszne, bo nie kto inny, tylko obszarnicy wiekowym uciskiem chłopa wyhodowali w nim niewolnika, a zabijali obywatela. A sami panowie ziemianie, ci wszyscy Szczęśni Potoccy, Braniccy, Kosakowscy, ci, których lud warszawski wieszał na latarniach w pamiętne dni. Za co? Za zdradę stanu! Nie do twarzy wam, obszarnicy, w roli prokuratorów! Nie drapujcie się w togi katońskie, bo z pod tych tog wylażą fraki i smokingi, które wycierały się wszędzie po Monte Carlo, Monaco, Nizzy, po międzynarodowych jaskiniach gry i rozpusty. Was to, dostojni panowie, wysyłał Bismarck do Monaco, licząc na was, jak na Zawiszę, że przy waszem gorliwem współdziałaniu skurczy się ziemia polska w Księstwie. Czy to też zasługa „patrjotyczna"? Czy mamy wyliczać nadobny wianuszek tych, których nazwiska figurują na czarnych listach Komisji Kolonizacyjnej z niezbyt miłym nagłówkiem „sprzedawczyk"? Dość tego! Oburzające jest to udawanie cnotliwców przez tych, którzy, jako warstwa, najbardziej skompromitowali się w dziejach Polski.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W organie, poświęconym prawie wyłącznie nieboszczykom i dobrze płatnym ogłoszeniom, t. j. w „Kurjerze Warszawskim", zjawiła się głupkowata notatka p. t.: „Pan Kwapiński grozi". Jakiś wystraszony „publicysta", nawiązując do okólnika Sekretarjatu centralnego Z. Z. R. R., snuje daleko idące wnioski. Zapożyczając barw i tonów z Apokalipsy św. Jana, maluje pełen grozy obraz, jak to wybuchnie „czarny" strajk, jak to padać będą z głodu i pragnienia konie, woły i barany. Z organem p. Lewentalowej i jej podwładnych W. R. i B. K. w dyskusje się nie wdajemy. Pamiętamy bowiem świetną opinję, jaką o tym organie wydał A. Nowaczyński za swych farysowych czasów. Przejrzyjcie się, panowie, w „Małpiem zwierciadle", a znajdziecie tam o sobie opinję, że pisemko wasze jest to „chuda łąka, na której pasie się 16 tysięcy baranów". Od tamtej pory zaszła chyba ta tylko zmiana, że łąka stała się jeszcze chudsza, a baranów prawdopodobnie przybyło.

— Zagozda. —

Potok kłamstw endeckich.

Do poprzednich kłamstw endecji przybywają nowe kłamstwa.

Obrzucając swych przeciwników różnemi oszczerstwami, endecja tak się zakłamała, że poświęca nawet „swoich ludzi". Biedne kozły ofiarne.

Biedny generał Wroczyński.

Przecież „Robotnik" nie pisał, że gen. Wroczyński „ma w swej karjerze szereg niewyjaśnionych spraw natury finansowej".

Może generał Wroczyński i ma szereg w swej karjerze spraw niewyjaśnionych natury finansowej. Być może. Ale również możliwe, że generał Wroczyński w zakresie spraw finansowych w swej karjerze jest zupełnie w porządku. Być może. My nie twierdziliśmy ani za, ani przeciw. Zarzuty co do „nieporozumień finansowych" stawiamy gen. Dowbór-Muśnickiemu.

Po co tedy panowie endecy wpychacie w to bagienko i gen. Wroczyńskiego? Czy nie dość, że gwoli wygodzenia waszym interesom został kozłem ofiarnym, przeprowadzając kontrolę w taki sposób, że musi teraz zająć się tą „działalnością" kontrolera Wroczyńskiego władza sądowa. Czy nie dość wam, że wplątany w wasze afery, gen. Wroczyński, popełniwszy niedozwolone wykroczenia służbowe, musiał się podać do dymisji?

O, biedny gen. Wroczyński, napewno teraz mówi sobie pod adresem endecji: niech przeklęci będą „dobrzy" przyjaciele.

⁂

Tak, historja przypieczętuje ten fakt, że skoro powstała do życia Polska Niepodległa, to reakcja endecka rozpętała taką akcję wyrotową, demagogicznie podbechtującą przeciwko pierwszemu Naczelnikowi Państwa, agitację, nie baczącą zgoła na całość państwa, że Rada Obrony Państwa zmuszona była przyjąć Ustawę o obronie czci Naczelnika Państwa.

Tak. Historja to przypieczętuje, że endecja, składająca wiernopoddańcze hołdy carom, że endecja ofiarowująca złotą szablę gen. Ruzskiemu za zdobycie przez Moskali Lwowa, że endecja wycierająca przedpokoje carskich ministrów i gubernatorów — że ta sama endecja szarpie cześć pierwszego Naczelnika Państwa Polskiego.

Nie pomogą kłamstwa.

Historja już zapisuje niezatartemi zgłoski

W obronie polskiej Suwalszczyzny.

IV.

U ministrów litewskich w Kownie.

Zdziwieni byli ci z Polaków kowieńskich, których poinformowałem o treści i formie protestu naszego (zobacz Nr. wtorkowy „Robotnika"), że po złożeniu go w Prezydjum Ministrów, Delegacja Rady Ludowej nie została aresztowana. Dziwniejsza jeszcze, że nie kazał nas aresztować p. minister spraw wewnętrznych Skipitis, ten sam, który nie raczył nas przyjąć i wysłuchać przed czterema dniami w Suwałkach i z wiedzą którego opieczętowano już ostatnio lokal Rady Ludowej.

Na wszelki wypadek, nie mając pewności, że wyjdziemy cało, naszykowaliśmy zawczasu odpisy „Protestu" dla posłów polskich w Sejmie kowieńskim oraz dla Misji Francuskiej.

Przyjęto nas grzecznie, w prezydjum niezwłocznie, u p. Skipitisa po kwadransie czekania. Rozmawiano z nami wyłącznie po polsku, prezydent Grynius samorzutnie*), Skipitis na zapytanie nasze uprzednie.

Dr. Grynius w wielu rzeczach przyznał nam słuszność, Skipitis w żadnej. Obaj zaprzeczyli Radzie Ludowej prawa przedstawicielstwa.

Grynius przyczepił się do wyrazu „prawowita" przedstawicielka społeczeństwa. „Według jakich praw, jakich ustaw została wybrana?"

— Wybrana, panie prezydencie, powszechną wolą ludności, przez dwa ciała samorządne, (Radę Miejską i Sejmik Powiatowy), ciała, z najdemokratyczniejszej na świecie ordynacji wyborczej, z powszechnych wyborów powstałe. Nie na zasadzie praw pisanych, bo w chwilach wyjątkowych, ale **na zasadzie najświętszego prawa ludu: okazania swej woli w ustanowieniu ciała zwierzchniego z mężów zaufania złożonego.** Nie jest być może Rada Ludowa **formalnie prawna**, ale jest bezwzględnie prawowita. Zresztą p. prezydent wie zapewne, że na spotkanie pp. ministrów w Suwałkach nikt z ludności chrześcijańskiej nie wyszedł, że prócz zmobilizowanych ad hoc skautów żydowskich, żywego ducha na placu nie było, że Rada Miejska odmówiła kategorycznie wywieszenia flagi litewskiej, że mimo starań i napędzań nikt, prócz jednego drobnego wiecu kamieniczników i bankierów żydowskich za „okupacją" litewską się nie opowiedział. Wola więc ludności suwalskiej jest wyraźna.

Nie ogłosiliście panowie zresztą **żadnego aktu dyplomatycznego** o wcieleniu, o aneksji, nawet o okupacji. I, panie prezydencie, **bez aktu przyłączenia i bez wypowiedzenia wojny Polsce**, rządzą tam władze litewskie, jak się im podoba, niszcząc urzędy polskie, aresztując, wywożąc i zabijając ludzi. Przecie p. prezydent orjentuje się najlepiej, co to za precedens międzynarodowy, jak to wygląda w oczach Ententy...

Dr. Grynius rzekł tylko: „Istotnie, aktu żadnego nie wydaliśmy". Zaś Skrypitis, w godzinę później, na to samo odpowiedział: „aktu nie potrzebowaliśmy ogłaszać, bo **nie było żadnego aktu o przynależności tych ziem do Polski**, którybyśmy mieli odwoływać".

— Daruje p. minister — odrzekłem — że mię to mocno zadziwia. Nie mówmy o faktach historycznych. Ale rok temu niespełna był taki akt, a nawet dwa akty. Ententa, po wysłuchaniu naszej i waszej delegacji, ogłosiła **linję demarkacyjną**, która do dziś obowiązuje obie strony. Zaś co do was, to chyba wiadomem jest p. ministrowi, że wojskowe i policyjne władze litewskie, opuszczając po ogłoszeniu linji demarkacyjnej Suwałki po parotygodniowym tam pobycie, **nadesłały były do polskiego starosty**, mimo, iż on wtedy półlegalnie tylko pod Prusakami urzędował, zawiadomienie, że wycofują się z Suwałk i nie mają już do nich pretensji".

Na linję demarkacyjną Skipitis machnął ręką i nic nie rzekł.

Gryniusowi mówiłem, że postępowanie władz litewskich w Suwałkach, które nie rozwiązując urzędów kierowniczych, jak nadleśnictwo, akcyza, milicja, uniemożliwiają im czynności, dezorganizują od dołu, wiążą niższych funkcjonarjuszy lub ich zwołują, by nakazy sprzeczne z nakazami urzędu dawać, jest conajmniej dziwne, dobre, o ile chodzi o rewolucyjne partje, ale o ile chodzi o państwo jakoś, tego... Czy wie np. p. prezes, że niejaki Waliczenko wydaje w imieniu państwa litewskiego, do ludności i urzędów polskich, rozkazy i odezwy **w języku wyłącznie rosyjskim!?** To ma być główny kontroler akcyzy, który nie rozwiązując polskiego urzędu, pozdejmował polskie pieczęcie.

Przerwałem, gdyż zbyt widoczną przykrość czyniło to dr-owi Gryniusowi.

Wiele rzeczy uznał prezes ministrów za istotnie złe i niemożliwe, i radził nam udać się do odpowiednich ministrów lub szefów departamentów. Odpowiedziałem, że **nie przyjechaliśmy z petycjami** o usunięcie poszczególnych nadużyć, **lecz z protestem** przeciwko całemu postępowaniu, w którem widzimy wyraźny system.

Poruszyły go ekscesy wojsk, mordy sejneńskie i deportacje. Przyznał, że dziwnem i bezsensownem jest karanie tych, co za władzy polskiej polską pożyczkę poręczali. Przekonałem go, że instytucje samorządowe, jak Sejmik i Rada Miejska, których nawet brutalna pruska okupacja nie rozwiązywała, acz nieraz kontrybucją ciężką karała, powinny być bądź co bądź przez Litwinów uszanowane. Radził iść w tej mierze do ministra spraw wewnętrznych, p. Skipitisa, i widząc nasze ociąganie się w tej mierze, zadzwonił do tegoż i zapowiedział mu naszą natychmiastową wizytę.

Wobec tego, udaliśmy się do p. Skipitisa, w słabiutkiej nadziei, że może uratujemy bodaj Radę Miejską i Sejmik. Wobec jednak poprzedniego nieudzielenia nam audjencji w Suwałkach, postanowiliśmy go spytać, dlaczego jej nie udzielił i czy to istotnie za jego wiedzą nam odmówiono. Poczerwieniał zlekka, chwilę się wahał, a później rzekł: „Tak, gdyż nie uznaję istnienia Rady Ludowej". — Na to ja z uśmiechem lekkim: „A jednak p. minister delegację Rady Ludowej dziś tu przyjmuje i dotąd nie nakazał Radzie się rozwiązać".

— „Właśnie poleciłem wysłać rozkaz o rozwiązaniu" — skłamał naprędce.

P. Skipitis jest prawnikiem. I jest bezwzględnym, twardym, zachłannym, nie przebierającym w środkach szermierzem ekspansji litewskiej. Pozatem jest umysłem ciężkim i bardzo kiepskim dyplomatą, bowiem zapowiedziawszy nam, iż w sprawach ogólnej polityki litewskiej nie będzie z nami rozmawiał, wygadał się z całej brutalnej linji swych zamierzeń polakożerczych. Ufny, że nam się noga militarnie powinęła (N. B. parę dni przedtem Kowno oficjalnie śpiewało i tańczyło z radości na wieść o wzięciu Warszawy, wieść, przez niemieckie pisma puszczoną!), ufny, jak większość „rządców" litewskich, w zwycięską chytrość swych planów, któremi świat cały potrafi oszukać, nie uznaje potrzeby żadnych aktów aneksyjnych, bowiem zabrał swoje, i kwita. Samorządowych instytucji suwalskich nie potrzebuje szanować, i nakaże wkrótce rozwiązanie Rady Miejskiej i Sejmiku, bowiem chce, by wybrane one były według praw litewskich.

Na moje wtrącenie, że demokratyczniejszych praw być nie może jak nasze obecne, skoro np. na dwudziestu czterech radnych miasta Suwałk, jest siedmiu żydów i siedmiu polskich socjalistów, w tem dwie kobiety, odrzekł, że **Litwa chce, by wybory odbyły się za władz litewskich.** Co zaś do Sejmiku, to i ten będzie rozwiązany, bowiem ma on w opracowaniu, i wkrótce przedłoży Radzie Ministrów, zupełnie inny projekt przydziału gmin do powiatów: część z powiatu suwalskiego odejdzie do Wyłkowyszek, część zapewne do Sejn, **w każdym razie Suwalskiego powiatu i Sejmiku nie będzie.**

Sprawa w zamierzeniach zbyt jasna. Wybory pod presją władz litewskich, zniszczenie Suwałk, jako zbyt wyłącznie polskiego ośrodka i przydział gmin do takich powiatów, by ludność polska zawsze była majoryzowana!

Szkoda tylko, chytry ministrze, żeś się pan z tą mądrą hm-hm! bismarkjadą tak niemądrze i tak przedwcześnie wygadał.

Nie było już co, rzecz jasna, dłużej tam czynić, więc otrząsnąwszy proch z sandałów, opuściliśmy progi p. Skipitisa.

Romuald Minkiewicz

*) Doktor Grynius jest nie tylko osobiście bardzo porządnym człowiekiem, ale i w stosunku do Polski umiarkowanym i ugodowym. **Bolszewicy zamordowali mu w Rosji żonę i dziecko.** Syna ma w wojsku litewskim.

nazwiska: marszałka Trąmpczyńskiego, endeka hr. Skarbka i chadeka Czerniewskiego, którzy w Radzie Państwa głosowali przeciw Ustawie o obronie czci Naczelnika Państwa. Są-ż tedy zwolennikami czci tej szarpania?

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa, kalumnje i oszczerstwa, brutalne napaści, teror i demagogja — oto broń endecka.

Ale krucha to broń i do czasu.

Wł W-t.

S. p. Józef Marjański

(Jan Marski).

(Wspomnienie pośmiertne).

Marski zabity...

— Jakiś żałobny poszum skrzydeł. — Jakieś ogłuszające uderzenie.

— I nic!?

Jeden z wielu...

— I przesuwają się długie szeregi nazwisk, i snuje się korowód twarzy znajomych, bliskich, drogich, a wszystkie takie jasne, takie czyste, takie niezłomne. I coraz większy ich orszak. — A tutaj coraz bardziej pusto.

I nic —

Płyną wspomnienia minionych chwil...

— Jakieś dalekie echa walk legjonowych...

Jakaś żmudna praca P. O. W.

Jakieś szalone w swych brawurowych wybuchach akcje; akcje co rozpaczą bezsilności ogarniają całą sieć żandarmerji austrjackiej.

Chwila ciszy — i znowu dnia 12 września 1918 roku napad pod Bąkowcem; 2 miljony koron z austrjackiej kasy wojskowej, zabrane na rzecz organizacji.

I szał wściekłości u wroga.

I pościg, pościg szalony, zaciekły, uparty. — Już jest! — Jedzie w tym pociągu — Jęczą druty telefonów, zrywają się alarmowani żołnierze, obstawiają stacje. — W pociągu jedzie szpicel, pilnuje, czuwa. — Pociąg wjeżdża na stację! — Gorączka poszukiwania, wściekłość aresztowań — Niema.

A on zniknął gdzieś na przestrzeni, by następnej już nocy wynurzyć się z powrotem w Radomiu i nowy cios wrogowi wymierzyć i z nonszalancją przesłać c. i k. władzom swoje ukłony.

Nie pomogły aresztowania i tortury, nie pomogły „czerwone buty", chojnie rozdzielane tu i ówdzie schwytanym ludziom, by wydrzeć im tajemnicę „Jego" pobytu. — Ciążył nad wrogiem, jak gradowa chmura, jak zmora męcząca, groźny, a nieuchwytny, „on" Roman Wrzos, — Marski—Marjański.

* * *

A potem chwila „Przewrotu".

Wypłynął na widownię. Żelazną ręką ujął w karby wybuchającą z pod ziemi siłę, ze znienawidzonych rąk wroga wydarł władzę przemocą, opanował w 48 g. wszystkie dziedziny życia, utrzymał ład, karność, porządek, zyskując sobie chlubny przydomek „dyktator radomski".

— Przedziwną siłą swego potężnego intelektu porywał ludzi do pracy. Z młodych chłopczyków robił starych żołnierzy, z żołnierzy — bohaterów.

— Tworzy batalijony jeden za drugim, wyprawia pułk na odsiecz Lwowa, a w Radomiu już rośnie kadra, już powstaje Milicja Ludowa.

— Dzieło gotowe. —

— Przychodzą inni, obejmują władzę, ten to, ów tamto; a on posłuszny rozkazowi obejmuje dowództwo miasta. I kieruje biegiem spraw, i twardy obowiązek żołnierski umie pogodzić z obowiązkim obywatela.

Jest surowy, ale jest sprawiedliwy, jest kochany.

Ale praca nie skończona.

Z Warszawy dochodzą wieści o zamachu stanu na Rząd Ludowy, na Naczelnika. W Radomiu tymczasem kwateruje batalion 25 pp. pod dowództwem Dowborczyka kpt. Eichlera, który przyszedł tam „tłumić rewolucję", wycinać „czerwonogwardzistów", zaprowadzać na tamtym terenie rządy Sapiehowsko-N-Deckie.

— Marski paraliżuje tę akcję. Jednem zdecydowanem posunięciem wytrąca reakcji broń z ręki; wykazuje siłę ludu, który praw swoich bronić potrafi.

Zaczyna się więc przeciw niemu nagonka, nie przebierająca w środkach, prowadzona sposobami, na jakie tylko N-Decja zdobyć się potrafi.

Sypią się więc napaści i oszczerstwa jedno za drugiem; to w pismach, to systemem kawiarnianych plotek, to anonimami do jego władz wojskowych. Porusza się wszystkie sprężyny, wytęża się wszystkie siły. Ale wszystko daremnie. Do jasnej tej postaci błoto przyczepić się nie mogło, na czystem jego życiu nawet zawiść plamy znaleść nie potrafiła.

Ale bohaterska jego natura nie mogła wytrwać w organizacyjnej pracy, gdy Ojczyzna krwawiła, gdy koledzy z odwiecznym zmagali się wrogiem.

Marjański poszedł na front.

Poszedł — bo walki i niebezpieczeństwa pragnął, bo wypoczynku dla starganych nerwów szukał, bo po śmierci ukochanej żony, tylko żelazną wolą i mocą olbrzymiego wysiłku w pracy, ani na chwilę nie ustał.

A wkrótce potem poszedł z Radomia i szereg ludzi, którzy z nim wspólnie pracowali, którzy go znali, nauczyli się kochać go i cenić.

Zawiści otwarło się pole.

I nic to, że człowiek ten wszystko na ołtarzu Ojczyzny składając, trwał w ogniu bitewnym. Nic to, że podziwiany przez kolegów, ubóstwiany przez żołnierzy, nigdy nie strudzony, zawsze pierwszy, z uśmiechem i żartem na ustach, sam — jako dowódzca baonu, chwycił karabin maszynowy, gdy obsługi nie stało, i ustawiał go na pozycji, wydzierając wrogowi prawie pewne zwycięstwo, dodając siły wytrwania tam, gdzie najodważniejszym lica bladły.

Nic to — że całą swą skromną gażę matce na wychowanie swej jedynej 3-ch letniej córeczki przesyłał, sobie nic prócz ran w skórze i siwego żołnierskiego płaszcza, na zimne na słomie lub w błocie spędzane noce, nie zostawiając.

Ślepa partyjna nienawiść tego widzieć nie mogła, nie chciała.

Ale nienawiść N-Decji zaszczyt tylko może przynieść tym, przeciw którym w bezsilnej pieni się wściekłości.

Więc choć nie szczędzono oszczerstw nawet nad trumną w dzień pogrzebu, lud wiedział, kogo utracił.

Za żałobnym konduktem wyległy tłumy ludu, i serdeczna miłość i żal głęboki, zasypały grobowiec ukochanego człowieka dziesiątkami wieńców, a z tysięcy ust wydobyły przysięgę, pomsty na niecnych oszczercach.

W tysiącach oczu błyszczały łzy, tysiące pięści zacisnęło się groźnie.

A fale życia toczą się dalej spienione. —
Słuchajcie! —
Huczą ponuro, groźnie, nieznaną niosąc z sobą przyszłość.

* * *

Na ustach N-Deków wykwitł radosny uśmiech. Marski zabity.

* * *

A w dali huczą gromy.
Słuchajcie! —
A w sercach ludzi tli pamięć i ból i gniew.
A w sercach ludu Marski żyje! —

Tadeusz Rogoziński.

Dnia 7 września odbył się w Radomiu pogrzeb tow. kpt. Józefa Marjańskiego. Proletarjat radomski uczcił godnie pamięć zmarłego. Wszystkie fabryki miejscowe wstrzymały od 12 w południe pracę. Warsztaty kolejowe stanęły od 2-ej po poł. Zwłoki zmarłego przeniesiono z rampy kolejowej i umieszczono na armacie, która służyła za wóz żałobny.

Trumna pokryta była mnóstwem wieńców: od kolegów — wojskowych, od Radomskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego P. P. S., od poszczególnych związków zawodowych, od stowarzyszeń współdzielczych, od robotników fabryki „Jedność", od pracowników kolejowych i innych.

Za trumną szła rodzina zmarłego, grupa oficerów garnizonu radomskiego, przedstawiciele O. K. R. P, P. S., reprezentanci Rady Miejskiej i niezliczone szeregi robotników ugrupowanych według Związków Zawodowych z kilkunastu sztandarami związkowemi i organizacji P. P. S., oraz 2 kompanje wojska. Żałobnemu orszakowi towarzyszyły 2 orkiestry: wojskowa i kolejowa. Na cmentarzu, oddając ostatni hołd zmarłemu towarzyszowi walki, słowo pożegnalne wygłosili tow. Żurawski, Rusek i Grzecznarowski.

Komunikat Związku Strzeleckiego.

W odpowiedzi na oszczerstwa endeckie.

Wobec pojawiających się w ostatnich czasach w pewnym odłamie naszej prasy notatek i wiadomości, mających rzekomo na celu poinformowanie społeczeństwa o charakterze i działalności Związku Strzeleckiego, Zarząd Główny Zw. Strzel. poczuwa się do obowiązku sprostować nieścisłe i kłamliwe informacje, podając do wiadomości publicznej co następuje:

1. „Gazeta Poranna" w n-rze 287 z dnia 12 września r. b. w przypisku Redakcji do wyjaśnienia M. S. Wojsk. i M. S. W. w sprawie wykrycia tajnego składu broni na Ochocie, pisze między innemi:

„Zamiast rozwiązanego Związku Obrony Ojczyzny, tworzone są obecnie jakieś „Związki Strzeleckie". Czy nie czas już skończyć z konspiracją w wojsku i z tworzeniem nawpół wojskowych, nawpół konspiracyjnych organizacji, które wykolejają się tak łatwo, jak to widzieliśmy na przykładzie P. O. W. w Rosji".

Zarząd Główny Związku Strzeleckiego w Warszawie w odpowiedzi na tę notatkę wyjaśnia:

1) Związek Strzelecki powstał w grudniu 1919 r., nie może więc być dalszym ciągiem Z. O. O., organizacji, utworzonej w czasie najazdu bolszewickiego. Zw. Strzel. nie miał innego wspólnego z Z. O. O. celu, jak tylko obronę Ojczyzny.

2) Związek Strzelecki jest organizacją, statut której został zatwierdzony w dniu 27 listopada 1919 r. za nr. 140 przez M. S. Wewn., w porozumieniu z M. S. Wojsk., nie może więc być czyniony zarzut, że jest organizacją konspiracyjną.

II. „Gazeta Warszawska" w n-rze 253 z d. 15 września r. b., w dziale „Dzień Polityczny", daje przedruk ze „Słowa Polskiego" na temat Związków Strzeleckich:

„Nie dla obrony Ojczyzny, nie dla walki z wrogiem, nie dla pomocy żołnierzowi polskiemu, który zmaga się z armją sowiecką w pobliżu osłaniając bohatersko zagłębia naftowe, ale, jak wyraźnie głosi P. P. S., dla walki domowej. A organizuje się to wojskowe zrzeszenie za pieniądze państwa, z ludzi w wieku poborowym, których miejsce w armji regularnej. Ta formacja partyjna ma wszelkie warunki ku temu, by wyrość w organizację uchylających się od służby wojskowej i od walki z wrogiem, organizację tem ponętniejszą, że pobiera się w niej żołd sztucznie zwiększany — jak głoszą werbownicy — do 100 mk. dziennie".

Zarząd Główny Zw. Strzeleckiego w Warszawie w odpowiedzi na tę notatkę wyjaśnia:

1) Związki Strzeleckie tak w duchu organizacji, jak i ze statutu i regulamin., właśnie są utworzone w celu pociągnięcia całego narodu dla obrony Ojczyzny przed wrogiem. Wszelkie podejrzenia na ten temat są insynuacją, która nie może być niczem umotywowaną. Uchwały zgromadzeń politycznych (w tym wypadku P. P. S.) nie pozostają w żadnym stounku do istoty pracy Związku, który jako instytucja pozapartyjna, nie jest uzależniony od żadnego stronnictwa politycznego.

2) Nieprawdą jest, że Związek Strzelecki spełniał rolę organizacji, dopomagającej do uchylania się od służby na froncie ludziom w wieku poborowym, natomiast prawdą jest, że Związek Strzelecki, aczkolwiek jest jeszcze organizacją bardzo młodą, w chwili krytycznej dla Państwa Polskiego dał z pośród swoich członków 8000 ochotników z poszczególnych oddziałów w Poznańskiem, Małopolsce i b. Król. Kongresowem.

3) Związki Strzeleckie nie są organizacją za pieniądze rządowe, jedynie w pracy wyszkolenia wojskowego Związki Strzeleckie otrzymywały pomoc od M. S. Wojsk.

4) Nieprawdą jest, jakoby członkowie Zw. Strzeleckiego pobierali jakikolwiek żołd.

Powyższe wyjaśnienia wykazują całą bezpodstawność zarzutów, czynionych Zw. Strzeleckiemu. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem powszedniem w naszem społeczeństwie, że każda żywotna organizacja w okresie swojego rozwoju, jeśli nie jest opanowana przez pewną klikę partyjną, staje się wówczas przedmiotem napaści i insynuacji ze strony ludzi, którzy nie przebierają w środkach.

Za Prezesa Zarządu Głównego
Dr. K. Dłuski.
Sekretarz Główny:
T. Niedzielski.

Kubańszczyzna i bolszewizm.

W państwie kubańskiem mniej, niż w jakimkolwiek innem, powstałem na terytorjum dawnego cesarstwa rosyjskiego, możliwy jest rozwój i ugruntowanie się bolszewizmu. Brak tam przedewszystkiem odpowiednich warunków społecznych.

Kubańszczyzna jest krajem przeważnie rolniczym, lecz nie znała ona i nie zna wielkiej posiadłości i jej typowego przedstawiciela — szlachty.

Szlachta kubańska jest ogromnie nieliczna. Tak nieliczna, iż nie ma nawet swej organizacji stanowej. Przytem nie posiada tradycji, nie zna odrębności kastowej, nie reprezentuje politycznego i społecznego wstecznictwa. Historja szlachty kubańskiej nie sięga w przeszłość, dalej niż trzy pokolenia, a pochodzenie jej ma źródło w pierwszym odznaczeniu lub stanowisku, które, według praw państwa rosyjskiego, nadawały szlachectwo.

Dla tej przyczyny wielu przedstawicieli szlachty kubańskiej nie posiadało większych obszarów ziemi, i rozmiar ich posiadłości nie przewyższa częstokroć rozmiaru przydziału zwykłego kozaka. Na 7½ miljonów dziesięcin powierzchni Republiki kubańskiej zaledwie 500.000 dziesięcin przypadało na prywatną własność (mówimy „przypadało", gdyż jeszcze w 1918 roku konstytuanta kubańska zniosła prawo prywatnej własności rolnej), reszta zaś, z wyjątkiem części, należącej do państwa, była w posiadaniu wspólnoty rolnej („obszczyny"). Majątków, których wielkość obliczać trzeba byłoby na tysiące dziesięcin kubańszczyzna nie posiadała. Majątek, złożony z 300—500 dziesięcin uważany był za wielki. Własność średnia nie przekraczała 200 dziesięcin.

Wielu posiadaczy takich majątków nie zaliczało się do szlachty, będąc z pochodzenia prostymi kozakami, lub wzbogaconymi uchodźcami z Rosji i głównie Ukrainy. W ten sposób pracuje na roli przeważnie nie posiadacz, lecz członek „obszczyny", zarówno kozak, jak i przybysz. Sprzyjające warunki klimatyczne i dobra gleba gwarantują mu nietylko minimum środków, potrzebnych do życia, lecz dają możność powiększania swego dobrobytu. Stopień tego ostatniego jest przeciętnie tak wysoki, iż idea komunizmu, tembardziej w rosyjskiej interpretacji i układzie, w żaden sposób nie mogą pociągnąć za sobą wogóle kubańszczyzny, a kozaka z jego swoistym trybem życia żołnierza-rolnika w szczególności.

Dzięki temu kubańszczyzna nie dostarcza obfitego pokarmu dla antagonizmów społecznych. Trzeba wprawdzie przyznać, iż w roku 1918 ludność nierdzenna Republiki sprzyjała bolszewikom, po opanowaniu przez nich kubańszczyzny, licząc, iż z ich pomocą będzie mogła zagarnąć jaknajwięcej ziemi, lecz był to element, który przypadkowo znalazł się na kubańszczyźnie, stanowiącej tyły armji kaukaskiej. Rządy komunistyczne nie zadowoliły jej. Po wypędzeniu bolszewików parlament kubański uchwala reformę rolną, zabezpieczającą interesy również i tej części ludności i zdecydowanie wstępuje na drogę zupełnego równouprawnienia ludności niekozackiej z kozacką, zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym.

Usunęło to czynniki, pobudzające ludność niekozacką do podtrzymywania bolszewików, i w obecnej walce z nimi zjednoczyli się wszyscy mieszkańcy kubańszczyzny. Klasa robotni-

cza kubańszczyzny, z jej słabo rozwiniętym przemysłem jest nieliczna. W roku 1918 hasła bolszewickie pociągały ją, lecz rzeczywistość w krótkim czasie otworzyła oczy proletarjatowi i zapał jego w stosunku do bolszewików— zgasł.

Wysoka płaca zarobkowa, uważny stosunek rządu kubańskiego do potrzeb klasy robotniczej i stworzenie na drodze prawodawstwa gwarancji jej interesów — spowodowały, że tym razem (w 1920 roku) robotnicy nie spodziewali się od bolszewików niczego dobrego i szczerze mówili, że przychodzi władza im obca. Charakterystyczną jest, jako symptomat rozczarowania do bolszewizmu, zmiana sympatji partyjnych w masie robotniczej. Podczas gdy w roku 1917-18 na czele ruchu robotniczego stała socjal-demokracja, z łona której wyszedł bolszewizm, tak w 1919 r. miejsce jej zajmuje partja socjalistów rewolucjonistów. (Np. w stolicy kubańszczyzny w Jekatierinodarze w wyborach do rady miejskiej w 1919 r. s-decy mieńszewicy otrzymali 12 mandatów, a s-erzy — 28). W ten sposób kubańszczyzna nie stwarza gruntu, na którym bolszewicy mogliby się utrwalić i przekształcić w zjawisko o miejscowem zabarwieniu. Dla kubańszczyzny, której ludność może dać komunizmowi zaledwie dziesiątki, w najlepszym wypadku setki wyznawców (w okresie rozkwitu komunizmu w r. 1918 w kubańszczyźnie ogólna ilość członków partji komunistycznej, według jej własnych danych, nie przewyższała 1.500 ludzi, przyczem liczba ta obejmuje również funkcjonarjuszy partyjnych, którzy przyjechali na robotę), walka z Rosją sowiecką w istocie swej nie jest wewnętrzną walką społeczną, lecz zewnętrzną wojną o charakterze narodowym.

Naczelnikowi Narodu

Naczelnemu Wodzowi

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

HOŁD.

Uroczysty Poranek Żołnierza Polskiego w niedzielę, dnia 19-go września 1920 roku o godzinie 1-ej po południu.

Sala rozrywek dla żołnierza Kino-Polonja, róg Jasnej i Sienkiewicza.

Pomimo całe zamiłowanie żołnierza polskiego do muzyki, śpiewu i piosenek, fortepjanowy dziennik, ukazujący się pod nagłówkiem „Rzeczpospolita“, nie cieszy się zbytnią popularnością wśród żołnierzy ani na froncie, ani na tyłach.

Wiedzą o tem doskonale współpracownicy i filary humbugowej gazety, czem się tłómaczy, że jeden z korespondentów „Rzeczypospolitej“, wyjeżdżając na front, zaopatrzył się w legitymację innego dziennika.

Dziwnym conajmniej wobec tego faktu wydaje się alarm, jaki „Rzeczpospolita“ podnosi z powodu rzekomej krzywdy, jaką jej wyrządził kap. Kaden-Bandrowski, popierając, jak oskarża „Rzeczpospolita“, pisma lewicowe ze szkodą pism endeckich, w tej liczbie i organu fortepianowego.

GOTFRYD KELLER.

Niepogoda.

Jest oto cichy dżdżysty dzień —
Poważny, miękki — a klarowny,
Gdzie pragnąłby przełamać cień
Blask słońca biały, niewysłowny.

Wzdłuż gór i dolin zmierzchu pas
W zadumie się — przedziwny — snuje;
Przyroda — ciepła, zziębła wraz —
Uśmiecha się, to popłakuje.

Nadzieja, zatracenia lęk
Z jednaką mocą we mnie wstają;
Istnienia radość, śmiertny jęk
Na mojem sercu w kości grają.

Lecz ja — świadome moje ja —
Tej grze przyglądam się w spokoju,
I zbroi się już dusza ma
Do zwycięskiego z losem boju.

Przełożył **Alfred Tom.**

Gotfryd Keller.

Emigranci polscy po styczniowym powstaniu, przebywający w Szwajcarji, dobrze znali postać człowieka wzrostu niskiego, o potężnych barach i wielkiej, zadumanej twarzy mędrca. Nieraz widywano go w towarzystwie wielkiego malarza szwajcarskiego Böcklina, jak przechadzali się nad błękitnem, cichem jeziorem zuryskim. Przechodnie ze czcią zdejmowali przed nim kapelusz szepcąc: — to Keller“.

Gotfryd Keller — największy poeta szwajcarski. Znali go blisko zaś polscy emigranci, ponieważ Keller był serdecznym przyjacielem Polski. W r. 1863 pisywał odezwy w obronie Polski, w których stale podkreślał myśl, iż „przed naprawieniem zła, wyrządzonego przez rozbiory Polski, nie można myśleć o spokoju i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych“. Ale nie zadowolnił się tylko słowem. Był bowiem ten poeta człowiekiem czynu. Wstąpił przeto do komitetu pomocy dla Polski i przez jego ręce przeszły setki tysięcy franków dla Polski, on zajmował się zakupami broni dla powstańców i zaopatrywaniem ich w paszporty.

Tem bardziej dziwić się wypada, iż dotąd właściwie imię i twórczość największego poety szwajcarskiego wcale nie jest w Polsce znane. Kilka wierszyków, rozrzuconych tu i owdzie, parę artykułów ogłoszonych w związku z setną rocznicą urodzin Kellera, którą Szwajcarja uroczyście obchodziła w roku ubiegłym — to wszystko. Chociaż Keller tyle dobra Polsce wyświadczył i tyle czynnej miłości okazał, chociaż w Szwajcarji oprócz emigrantów przebywało przecie i przebywa dotąd mnóstwo młodzieży, studjującej w świetnych szkołach szczęśliwej krainy, gdzie od lat 20 niema ani jednego analfabety — o Kellerze było w Polsce głucho.

A jest on poetą tak odrębnym i niepospolitym, że już sama jego twórczość winna była zwrócić na siebie naszą uwagę. Syn tokarza zurychskiego, (ur. 1819 r.) od dzieciństwa nasiąknął Keller duchem szwajcarskiej demokracji, która do świetności doprowadziła tę małą, cichą, najpiękniejszą i najszczęśliwszą w Europie Republikę. Dziecko ludu nigdy nie odsunął się odeń i całą twórczość poświęcił zgłębianiu i przedstawianiu jego duszy, jego pojęć, uczuć, instynktów i legend.

Ten najwybitniejszy po Goethem, piszący po niemiecku prozaik, władca słowa i rewelator, nie miał w sobie ani krzty kabotyna literackiego i dlatego nigdy nie odsuwał się od życia czynnego, jak nie odsuwał się odeń nasz Mickiewicz. Całe długie lata, bywało, poświęcał pracy publicznej, podobnie jak Mickiewicz, dążąc do sharmonizowania doznań i przeżyć indywidualnych z życiem społecznem, wiedząc iż twórczość poetycka najściślej związana jest z tętnem epoki i że jest tej epoki głosem i sumieniem.

W ten sposób wieczyste znaczenie pism Kellera ujęła najwyższa instytucja państwowa Bundesrat (Rada Związkowa), wręczając poecie podczas jubileuszu w r. 1889 adres. Oto, co powiedziano tam o twórczości poety: „Jakkolwiek poezje te (Kellera) szczytami swemi sięgają w krainę fantazji, to korzeniami głęboko wrosły one w skibę ojczystą i dlatego stanowią dla ludu naszego wysoką wartość. Zarazem jednak ich rdzeń moralny, ich wychowawcza w stosunku do ludu i do młodzieży siła, która bez szkody dla artystycznej doskonałości wiele z nich przepaja, sprawia, iż z dzieł tych zarówno współczesność jak i najpóźniejsza potomność czerpać będzie najlepszą i najzdrowszą podnietę“. Jest istotnie w Kellerze coś z tajemniczego rytmu, dźwięczącego zawsze w dziełach wielkich twórców narodowych. Nawet cudzoziemiec odczuje w nich obrzędową niemal powagę słowa oczyszczonego w źródłach instynktu i wieszczeń głęboko w tajnikach duszy ludowej ukrytych. Przez Kellera mówi, tłomaczy się, wypowiada Szwajcarja. To też wybitny poeta i rówieśnik Kellera, C. F. Meyer, mógł i miał prawo po śmierci Kellera napisać o nim te wzniosłe słowa: „Najbardziej i sposobem nieodpartym imponowało mi jego stanowisko względem ojczyzny, której niejako był aniołem stróżem“.

W twórczości Kellera splotły się czynniki patrjoty, dziecka ludu, niezłomnego demokraty, malarza i realisty-wizjonera w jedną całość. Jest ona tak odrębna i tak rzeźka i tak zarazem przemawiająca swym urokiem, jak róża alpejska, która tylko na wyżynach rośnie ale i ludzi z dolin pięknem swem czaruje.

Twórczość Kellera na ilość nie jest wielka: kilka tomów wierszy, dwie powieści i parę tomów nowel. Jest on realistą w tem znaczeniu, w jakiem realistą jest Szekspir, Goethe, Mickiewicz. Obejmuje, rozumie i odczuwa wszelkie zjawiska i uczucia, ale potrafi i chce oprawiać je — nawet najbardziej tajemnicze— w ramy dostępne dla każdego. Jest prosty. Może czytać i zrozumieć go dziecko, może upajać się jego dziełem i rozkoszować filozof. W kropli rosy widzi załamanie się promieni płynących z kosmosu i umie to w formie jaknajprostszej ukazać. Odrębność jego stylu zasadza się na szczególnem połączeniu powagi z mądrą, dobroduszną figlarnością. A przytem każdy obraz, pejzaż, rys, każde słowo ma w sobie dostałość i konieczność wyrazu ostatecznego. Jest on przedewszystkiem wielkim gawędziarzem. Jego nowele są opowiadaniami o najdziwniejszych i najbardziej codziennych sprawach, jak najdziwniejszą i najbardziej codzienną sprawą jest od początku czasów powtarzający się wschód i zachód słońca. Nic sztuczności albo wyrafinowania. Wszystko jest jasne, twarde, wyraźne, plastyczne, jak wirch granitowy, odbijający się w seledynach jeziora alpejskiego.

Zasługą przeto jest niemałą pp. Stefana Frycza i Alfreda Toma, że oni pierwsi postanowili przyswoić literaturze naszej utwory wielkiego Szwajcara i przyjaciela Polski. Dotąd wydrukowali jedno arcydzieło Kellera, nowelę p. t. „Trzej sprawiedliwi grzebieniarze“ w Tygodniku Ilustrowanym w r. b. W lecie wydali drugą nowelę z tego samego cyklu: „Ludzie z Seldwili“ p. t. „Pankracy Dąsacz“ *).

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy rozbiór tego znakomitego przekładu. Tyle powiem, że tłumacze w sposób wprost rzadki potrafili uchwycić właściwości stylu Kellera. Zachowując jego prostotę i jasność, nie uronili jednak owej ukrytej głębi zamyślenia i mądrości, cicho spoczywającej sobie pod filuternym albo ironicznym zwrotem myśli poety. Pragnąc uwydatnić poetycką wzniosłość realizmu Kellera, użyli do tego formy archaizowanej, wtrącając w odpowiednich miejscach wyrażenia i ujęcia z języka staropolskiego. Kierowani intuicją przezwyciężyli największą trudność, cechującą sposób opowiadania poety szwajcarskiego, który polega na tem, że się tam mówi o śmierci, jak o spożyciu obiadu, o posiłku zaś z taką powagą i namaszczeniem, jak o śmierci. Epiczność języka została tu zachowana całkowicie i utrwalona doskonale. Przekłady Kellera, dokonane przez pp. S. Frycza i A. Toma stoją na wysokości przekładów Boy'a i powinny służyć za wzór i naukę. Naukę, której nigdy za dużo w tak zachwaszczonej i niedbale traktowanej u nas dziedzinie przekładów.

Trzeci z kolei utwór Kellera, przełożony przez tych samych tłumaczy, rozpoczniemy drukować w najbliższych dniach w „Robotniku“. Jest to jedna z najrozkoszniejszych opowieści Kellera: „Kotek-Lusterko“. Należy ona do tego samego sławnego w literaturze wszechświatowej cyklu nowel Kellera p. t.: „Ludzie z Seldwili“. Sądzimy, iż wyobraźnia naszych czytelników z rozkoszą odpocznie na tych wspaniałych i pogodnych zarazem obrazach szwajcarskiego poety, który z jednakowym spokojem mędrca i artysty spoglądał na to życie nasze co to „się tak dziwnie plecie“ jak i na śmierć, której z całym spokojem oczekiwał, wpatrując się w niebotyczne granie swych ojczystych gór.

Zygmunt Kisielewski.

*) Gotfryd Keller. Pankracy Dąsacz. Przełożyli: Stefan Frycz i Alfred Tom. Nakładem Tow. Wyd. „Książka Polska“, Warszawa, 1920.

Czasopisma nadesłane.

Przegląd Epidemjologiczny — Zeszyt I, wydawany przez państwowy centralny zakład epidemjologiczny Ministerjum Zdrowia Publicznego.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

—o—

W słońcu ogrójca.

Szczodrem jest życie — jeno brać
Hesperyd jabłka, złote runa
i bryzgi błota w twarz skrawioną
z lecących z świstem kół Fortuny —
więc spragnionemi chwytam dłońmi...
Szczodrym jest Los, jeno przed końmi
rydwanu serce krwawe kładź
i wiedz okiełzać jak pioruny,
i umiej dyszeć na dnie fali
i niech się wokół świat zawali —
ty szczęście bierz w kipiące łono,
bo wolę masz niezaprzeczoną.

Wolno mi tedy w słońcu stać,
kiedy złotego żaru strugi
raczy na smętną ziemię siać.
Wolno mi gaje śnić oliwne,
gdy mróz na szybach srebrne rózgi
rysuje, a na polach łuny
zórz kraśnych, co się na całuny
śniegowe leją, jak wołanie:
niechże się prawda świtu stanie!...
Wolno mi ufać, że krwi bluzgi,
płynące z nagiej piersi ludu,
to zdroje chrztu przedziwne.
Wolno mi zawsze czekać cudu
i w słońcu stać,
kiedy złotego żaru strugi
raczy na smętną ziemię siać.
Wolno mi radła mieć i pługi
i już nie końmi, ale braćmi
przez martwe pola sochy pchać,
aż się to słońce w grozie zaćmi.
Wolno mi przecież w każdy czas
śnić dolę inną, pełną kras,
i wolną pieśń z niewolnej duszy
kwilić wśród gwiezdnych pragnień głuszy.
I kiedy bieg spokojnych światów
elipsy dróg w przestrzeni znaczy —
wolno mi w ciemni kazamatów
jęczeć i mrzeć z rozpaczy.

— — — —

Szczodrem jest życie Samowładne,
że mi tak wiele darów daje!...
Pięknem jest życie wszechobecne
i ma anielską cichą twarz
w uśmiechach zorzy... Ni to kraje
polarnych blasków, ni to zdradne
tęczowe sieci na wód toniach,
ni to dziecięce łzy bezradne.
Pięknym jest posąg życia, wstały
na Adamowej nędzy błoniach
i ma anielską cudną twarz
w zorzy uśmiechów.
Ponad topielą grzechów
i nad ogrodem cnót
jego spokojne źrenice
błyszczą, jak cud.

Ach, życie ma czar wieczności
i wieczności tajemnicę,
ma głuchą ciemność przestrzeni
i wraz posągu nieruchomość.
Przemija człowiek, jako skra,
krew wojen wartko się strumieni,
mijają ludy, jak szarańcze,
a życie trwa
niezmienne, uśmiechnięte.
Tęsknota serce mi zmieniła
w złotego jedwabnika:
naokół siebie wciąż owija
pajęcze włókna gorzkiej męki.
Rozwiną kokon ludzie,
sprzędziony w bożym trudzie,
i będzie nić leciuchna lśniła
naokół palców białej ręki;
rozprzędą mą tęsknicę
na szaty kolorowe,
kobierce i makaty.
O, życie serca mego,
jakże podobnem jesteś bardzo
do radosnego życia świata!
Stoisz w uśmiechów złotej zorzy
i masz posągu nieruchomość.
Dni, jako iskry, w nicość biegą —
cóż tobie wszystkich dni znikomość?
Cóż ci do tego, że nie z tobą
myśl będzie groźna i skrzydlata?
Cóż ci do tego, że pogardzą,
cóż ci do tego, że obwinią,
że cię sztyletu błysk otworzy,
świątynię twoją krwią ubroczy?
Ty ciągle trwasz niezmienne, uśmiechnięte!

Hosanna życiu!
Umiera człowiek, śmiertelny,
a w jego piersi tysiąc tworów
rozkładu wszechmoc żywo przędzie —
dzieją się w trumnie dziwy!...
Hosanna życiu! Ludne miasta
orkan niezgody zmiótł w ruiny,
wymarły przeto, lecz na murach,
bujnie się twardy bluszcz rozrasta
i kwitną krzewy dzikich róż.

Cudnym jest świat!
Wolno mi przecież kwiaty rwać
na uwiędnięcie!
Wolno w potokach światła stać
i na mdlejący w dłoniach kwiat
radosnym patrzeć wzrokiem;
wolno mi przecież rok za rokiem
tęsknotę nową z serca rwać,
tęsknotę nową w serce siać.

Cóż to za [illegible]
w księżyca zimnem świetle drży?
ma w rozżarzonych oczach głód,
ma na policzkach skrzepłe łzy!
Na martwem polu groźny lud
bez ruchu, niby widma-sny...
Czy tu się stanie śmierć czy cud —
rozstrzygniesz, Życie, ty!
Toasty pełnić będziem znów!...
W podsieniu widmo nędzy drży.
Cóż mnie i tobie? dosyć słów,
zaczerpniem z wina śmiech i sny.
Falerna kielich naprzód daj,
na cześć miłości buchnie śpiew —
jest kędyś kraj, jest kędyś maj!...
Cóż ty mi sączysz?... toć to krew!
W kryształach czary aż po brzeg
pieni się Życia płynna treść,
żałobny cień na twarz mi legł...
Jak ty mnie, Życie, pragniesz zwieść!...
Ja przecież stoję poza grzechem,
bo cóż mi do cielesnych dłoni?
i poza wszelką cnotą stoję,
bo cóż jest róży do jej woni?
Cóż jej, czy przez powietrzne fale,
przez toń drgającą i przezroczą
dopłyną blaski w mroczne hale?

Ja przecież dobrze o tem wiem,
Gdy rozpacz grzechu blada
płomienną mową ze mną gada.
Wtedy mi wszystko zda się snem:
i ci, co mnie kochają,
i ci, co nienawidzą;
miast ule i zaciszność pól,
piorunów błyski i chmur czarność
i każdy uśmiech, każdy ból
ma dla mnie Snu przelotną marność.

(D. c. n.).

Od niedzieli—do niedzieli.

Przeżyłem trzy dni i trzy noce pełne lęku i niepokoju. Od wtorku, kiedy to delegacja pokojowa opuściła Warszawę, do chwili nadejścia pierwszych wiadomości o szczęśliwem jej przybyciu do Rygi, nie zaznałem spokojnej chwili, żyjąc w ustawicznej trwodze i niepewności, czy aby znowu nie stanie co na przeszkodzie na drodze do pokojowego współżycia z naszym wschodnim sąsiadem i do zaprzestania wzajemnej rzezi. Bo, dalibóg, po niefortunnych próbach rozejmowych smutnej pamięci Borysowa, po pechowym Brześciu i po w nieporozumienia obfitującym Mińsku, nie trzeba być wcale zabobonnym lub przesądnym, by uwierzyć, że jakoweś złe duchy sprzysięgły się, by nie dopuścić do zawarcia pokoju. I przypuszczenia, jedno od drugiego okropniejsze, nasuwały się mojej aż do chorobliwości rozbujałej wyobraźni. Złe duchy—przychodziło mi nieraz do głowy — mogą natchnąć rosyjską delegację myślą cofnięcia się z drogi i przerwania rokowań. Złe duchy potrafią wprawdzie w ten sam sposób wpłynąć i na naszą delegację, ale o to mniej się niepokoiłem, szczególnie po przeczytaniu wiadomości, że Millerand zaleca nam „umiarkowanie“, które u p. Milleranda niewątpliwie zrodziło się pod wpływem dobroczynnego działania kąpieli w Aix-les-Bains. To mi znów przychodziło na myśl, że złe duchy, jak się uwezmą, będą nam psocić w naszym radjoaparacie. Złe duchy potrafią uszkodzić torpedowiec, którym delegacja ma się udać z Gdańska do Libawy. Złe duchy potrafią spowodować nawet wykolejenie pociągu i to tak kunsztownie, żeby tylko delegacja ucierpiała, a im, złym duchom, żeby włos z głowy nie spadł. O, bo złe duchy są potężne; a przebiegłe to, a sprytne, jak mało kto!

Jednem słowem, drżałem o los naszej delegacji. Uspokoiłem się dopiero, gdy przeczytałem wiadomość, że przybyła szczęśliwie do Rygi i dopiero wtedy mogłem wrócić do mojego od dwóch tygodni normalnego zajęcia, t. j. do całodziennego uganiania się w poszukiwaniu pieczywa, starannie ukrywanego przed nami przez „pokrzywdzonych“ panów piekarzy, ćwiczących nas w sztuce głodzenia się na wypadek, gdyby nas wezwano do... burmistrzowania w Irlandji.

Tej ostatniej ewentualności nie mamy się czego obawiać, gdyż stanowisko burmistrza w Zjednoczonem Królestwie jest w niemniejszym stopniu niedostępne dla nas, niż angielski rynek finansowy dla naszych papierów, o czem dowiedzieliśmy się ze sprawozdania przedłożonego warszawskiej Radzie Miejskiej przez delegację, która w czerwcu r. b. wyjechała zagranicę dla zbadania rynków finansowych w Anglji, Francji, Holandji i Belgji.

Sprawozdanie, o którem mowa, jest ciekawym dokumentem, mogącym zainteresować nietylko fachowego finansistę, ale zastanawiającym także pod względem polityczno-społecznym. Z dokumentu tego wynika, że nie lubią nas zagranicą i że Polska, jako państwo, nie cieszy się zaufaniem w tych nawet sferach, jak w danym wypadku — wielkiej finansjery, które o sympatje lub chociażby tylko o sprzyjanie bolszewikom niesposób posądzać.

„W Anglji — czytamy w sprawozdaniu rzeczonej delegacji — pierwsze próby nawiązania stosunków finansowych z kapitalistami angielskimi wypadły dla Polski niepomyślnie“.

„Opinja o Polsce w Holandji — czytamy dalej — jest ujemna, prawie nieprzychylna“.

O Francji czytamy dalej, że „sympatje dla Polski nie sięgają tak daleko, aby pożyczka, jakąkolwiek drogą we Francji zaciągnięta, kalkulowała się dla nas dogodnie“.

„Szans na ulokowanie pożyczki miejskiej na giełdzie belgijskiej dziś niema“.

O rynku amerykańskim udzieli nam wiadomości p. E. Bouton, który czyni zabiegi o pożyczkę dla m. st. Warszawy w Ameryce.

Czem to się dzieje i jak to sobie wytłumaczyć, że państwa mniejsze od Polski i zupełnie małe państewka korzystają z kredytu i cieszą się zaufaniem w świecie finansowym zagranicy, a my zaufania tego zaskarbić sobie nie możemy i marka polska, bez względu na to, czy armja polska cofa się, czy idzie zwycięsko naprzód, stale na wartości swojej traci? Nie będziemy oczywiście powtarzali bezdennie głupich bredni, wylęgłych w niepoczytalnych umysłach dwugroszowych publicystów o sprzysiężeniu się przeciwko nam „anonimowego mocarstwa“, zapytamy natomiast, czy nie byłoby obecnie, już, w tej chwili, póki czas, najwłaściwiej zabrać się do dzieła budowy naszego gmachu państwowego od fundamentów? Czy my zdajemy sobie sprawę, że Polska przestała być zapadłym partykularzem w Europie lub prowincją przylutowaną do trzech mocarstw rozbiorczych, prowincją, którą mało kto się interesował, że istniejemy jako państwo samodzielne i niepodległe, na które zwrócone są oczy całego świata? Czy my zastanawialiśmy się przez chwilę, że nasza propaganda zagranicą w słowie i druku psu na buty się nie zda, jeśli równorzędnie z naszemi pięknemi zapewnieniami będą szły wręcz odmienne czyny.

Czyż zagranicą nie wiedzą, że jesteśmy konstytucyjnem państwem bez konstytucji; że mamy urządzenia demokratyczne, a antydemokratyczne wpływy kliki endeckiej we wszystkie dziedziny życia społecznego sięgają; że istnieje prawne równouprawnienie obywateli, a pomimo to istnieją obywatele drugiej i trzeciej klasy; że mamy budżet państwowy z ogromnym deficytem; że w tym budżecie aż 2 proc. poświęcono na szkolnictwo; że w b. Kongresówce mamy tylko 50 proc. analfabetów; że mamy urzędy, a nie mamy wyszkolonych urzędników; że w urzędach tych kwitnie nepotyzm i korupcja; że gdy w całej niemal Europie paskarstwo zostało już wytępione, u nas ono w jaknajlepsze rozwija się; że mamy utytułowanych dyplomatów, a w rzeczywistości eunuchów dyplomatycznych, niezdolnych do żadnej twórczej pracy? Czyż o tem wszystkiem zagranica nie wie? Czyż nie jest prawdą, że jesteśmy państwem uposażonem we wszystkie atrybuty państwowe, które wszakże są jeszcze tak młode, tak wątłe, tak niedorozwinięte, że potrzeba jeszcze długich lat, lat pracy i pokoju, by ten nowonarodzony twór państwowy wyszedł z powijaków, zmężniał, okrzepł i mocno stnął na nogach? Czyż zagranica nie wie o tem, że wojna, którą prowadzimy, pochłania dziennie 150 miljonów marek, których wszak nie można bez końca drukować?

Gdyby gen. Dowbór-Muśnicki zechciał mnie również obdarzyć samochodem, wziąłbym sprawozdanie naszej delegacji miejskiej i zawiózłbym je do Rygi. Niechajby nasza delegacja pokojowa miała je wciąż przed oczami i pamiętała przy rokowaniach, jak bardzo nam pokój potrzebny, jeśli chcemy być państwem, a nie parodją lub karykaturą państwa.

Sto pięćdziesiąt miljonów marek dziennie wydajemy na wojnę! Gdybyśmy tylko dziesiątą część wydawali w ciągu dwóch lat wojny na cele społeczne, kulturalne i oświatowe, jakże inaczej wyglądałby nasz kredyt zagranicą, do którego zresztą może nie potrzebowalibyśmy się uciekać. Jakże inaczej wyglądałaby nasza statystyka analfabetyzmu, wytwórczości i przestępczości!

A propos przestępczości. Gdybym otrzymał od gen. Dowbór-Muśnickiego pożądany samochód, zawiózłbym do Rygi statystykę przestępczości małoletnich, których, według danych sędziego Brześciańskiego przewinęło się przed kratkami sądowemi w ciągu jednego tylko roku — aż 2524. Statystyka zatrważająca, zwłaszcza, jeśli zważymy, że ci ujawnieni przestępcy stanowią zaledwie 5 proc. ogółu przestępców małoletnich, tego produktu czasu wojennego i warunków wojennych.

Zawiózłbym do Rygi dane liczbowe, zebrane i ogłoszone w „Kur. Warszawskim“ przez D-ra J. Z., niechajby się przekonali o spustoszeniach, jakie wojna poczyniła we wszystkich państwach Europy.

W liczbach, podanych przez D-ra J. Z., pocieszającym jest jedynie ten fakt, że gdy ludzi wojna pochłonęła około 10 mil., to świń ubyło około 120 mil., co dowodzi, że narazie my świnie pożeramy. Przewlekanie wojny w nieskończoność, jak tego pragnie 3 razy tygodniowo Endecja, może doprowadzić jednak do tego, że świnie zaczną pożerać ludzi, na co już się zanosi.

Pokoju, pokoju i jeszcze raz pokoju, jeśli nie chcemy, by nas pożarły choroby, głód, paskarstwo, ciemnota i świnie.

Roman Boski.

Straż Obywatelska poruszyła się. Agenci defensywy policyjnej myszkować zaczęli, szukając „osób podejrzanych“. Działo się to już w przeddzień wieców naszych. Snać panowie na Brackiej 17 i gdzieindziej, niezbyt spokojne mają sumienia. Ludziom tym widocznie nie w smak poszła akcja partji naszej przeciw zdradzieckiej robocie endeków. Czyżby defensywa policyjna popierała akcję endeków przeciw Naczelnemu Dowództwu? Na endeckie wystąpienia p. Zagórski nie reaguje. Poruszają go tylko wystąpienia P. P. S. Ciekawiśmy jednak, czy działał na rozkaz p. Swolkena, czy też wystąpił z własnej inicjatywy. W każdym razie sympatje jego dla zaniepokojonej Straży Obywatelskiej nie ulegają wątpliwości. Swój swego poznał!

Kronika polityczna.

Rokowania polsko-litewskie.

Dn. 17 b. m. odbyło się w Kalwarji pierwsze posiedzenie delegacji pokojowej. Posiedzenie to miało charakter formalny. Drugie posiedzenie, już rzeczowe, odbyło się wczoraj. Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia do Warszawy jeszcze nie nadeszło.

⁂

Rada Ligi Narodów zebrała się po południu o godz. 5-ej na nieurzędowe posiedzenie w celu zbadania oświadczenia, przedstawionego przez Rząd polski w sprawie konfliktu między wojskami polskiemi i litewskiemi na granicy obu krajów. Paderewski, przedstawiciel Polski, i Woldemaras przedstawiciel Litwy, byli obecni na posiedzeniu. Hymains, delegat belgijski, przedstawił raport w sprawie tego oświadczenia, którem Rząd polski zaskoczył Radę. Następnie Paderewski i Woldemaras dawali Radzie wyjaśnienia w sprawie powyższych wypadków. Wyjaśnienia te różniły się między sobą. (PAT).

Rokowania polsko-rosyjskie.

„Danziger Neueste Nachrichten“ donoszą z Rygi, że wśród członków bolszewickiej delegacji pokojowej znajduje się b. minister Rosji carskiej, Poliwanow. (PAT).

⁂

Dziennik żołnierski II-ej armji „Front“, podaje co następuje: Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, delegacja litewska w Kalwarji stara się przewlekać obrady, chcąc wyzyskać czas dla ściślejszego porozumienia się z bolszewikami i ujednostajnienia polityki litewskiej z polityką bolszewicką. (P. A. T.)

Sprawa Niepodległej Galicji Wschodniej.

Z Londynu otrzymaliśmy wiadomość następującą: Zapowiadają tu, że przybędzie do Londynu w dniach najbliższych delegacja ukraińska, złożona z pp.: Petruszewicza, Simensa, Grottera i Książka.

Delegacja ta przybywa tu z żądaniem nadania niepodległości Galicji Wschodniej.

P. Książek jest ekspertem w sprawie nafty.

Rząd a sprawa żydowska.

Prezydjum Rady Ministrów komunikuje: Konferencje w sprawie żydowskiej, jakie się odbywały w Prezydjum Rady Ministrów i z powodu wypadków wojennych doznały chwilowej przerwy, będą obecnie z inicjatywy p. Wiceprezydenta Ministrów, Daszyńskiego podjęte nanowo.

Najbliższa konferencja w tej sprawie odbędzie się w tym jeszcze tygodniu. (PAT.)

Rozporządzenie o ochronie czci Naczelnika Państwa.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Obrony Państwa, między innemi rozpatrywano również projekt rozporządzenia w przedmiocie ochrony czci Naczelnika Państwa. Projekt ten wywołał gorącą dyskusję; namiętnemi przeciwnikami projektu okazali się panowie: Trąmpczyński, endecki marszałek, Skarbek i Czerniewski.

W rezultacie jednak dyskusji, projekt rozporządzenia został przyjęty znaczną większością głosów.

Jak się dowiadujemy, ustawa nakłada kary za obrazę czci Naczelnika Państwa, popełnioną słowem, drukiem itd. do trzech lat więzienia wraz z grzywną do wysokości 10.000 mk., precyzując odnośnie do zaboru austrjackiego minimum na 1000 marek.

Traktowanie jeńców bolszewickich.

(P. A. T.) Ze sfer miarodajnych nadsyłają nam następujące sprostowanie:

Na podstawie potwierdzonego przez gen. Henrys'a, szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce, raportu członka tejże misji, maj. Rethore'a, przydzielonego do Dow. 21 Dyw. Piech., prostuje się wiadomość o rzekomem złem traktowaniu rannych jeńców bolszewickich w Białymstoku.

Wedle tekstu wyżej wymienionego raportu, informacja, pochodząca z Helsingforsu, powtórzona przez dziennik „Rzeczpospolita“ z dnia 1-go września na pierwszej stronie, która oskarża wojsko polskie o złe traktowanie rannych jeńców bolszewickich podczas odebrania Białegostoku, jest całkowicie fałszywa.

Około 1200 rannych (w tem 700 Polaków i 500 bolszewików), zostało ewakuowanych z Białegostoku w ciągu ostatnich 10 dni.

500 rannych bolszewików zostało w większej części wyprawionych w doskonale zaopatrzonym pociągu sanitarnym Krzyża Maltańskiego i przybyło do stacji Siedlce dnia 28 sierpnia.

Starania, jakiemi ich otoczono, wywołały podziw specjalnej komisji, która przybyła na stację Siedlce dnia 26 sierpnia, w celu ankiety co do warunków transportowania jeńców (zarówno Polaków, jak i bolszewików).

Od chwili przybycia do 21 Dywizji Piech. dn. 15. VIII. mjr. Rethore nie był nigdy świadkiem złego traktowania, choćby w stosunku do jednego jeńca bolszewickiego.

Zupełnie przeciwnie, łagodność, z jaką jeńcy byli prowadzeni i zapytywani, zawsze go szczególnie uderzała.

Co się tyczy Białegostoku i artykułu, zamieszczonego w „Rzeczypospolitej“, mjr. Rethore stwierdza, że jest to wstrętne kłamstwo.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 18 września.

(P. A. T.). Komunikat Sztabu Generalnego W. P. z dnia 18 września 1920 r.:

Oddziały nasze odrzuciły nieprzyjaciela za Strypę, przełamując jego opór zbliżają się do górnego Seretu.

Po zajęciu Złoczowa-Białego, Kamienia-Oleska i obsadzenia rzeki Styru i Stochodu nasz pościg wśród pomyślnych walk postępuje korzystnie.

W rejonie Kobrynia nieprzyjaciel atakuje dalej zawzięcie, wprowadzając w bój świeże dywizje. Wszystkie ataki odparto. Miejscowości, do których nieprzyjaciel zdołał się wedrzeć przejściowo, zostały w kontratakach odzyskane. Bolszewicy ponieśli w walkach tych ogromne straty, lecz i pojedyńcze nasze oddziały poważnie ucierpiały.

Szczególną walecznością odznaczył się 57 p. p. wielkopolskiej, którego dowódca ppułk. Szyling zginął śmiercią bohaterską, a również i 2-gi baon 55 p. p. wielkopol., którego dowódca, kapitan Korwin Kossakowski, został ciężko ranny.

Na reszcie frontu ożywiona obustronna działalność patroli wywiadowczych.

Stwierdzono, że Litwini wzmacniają obsadę zajmowanych linji i ściągają z głębi kraju dalsze posiłki, co najlepiej ilustruje szczerość ich pokojowych zapewnień.

Naczelne Dowództwo W. P.
Sztab Generalny.

Sprawa Górnego Śląska.

Bytom, 17 września.

(P. A. T.) Ze względu na zbliżający się plebiscyt na Górnym Śląsku, prasa polska i niemiecka omawia żywo sprawę, kto ma być uprawnionym do głosowania. Różnica poglądów, polskiego i niemieckiego, dotyczy zwłaszcza sprawy uprawnienia do głosowania tych, którzy, choć urodzeni na Górnym Śląsku, nie mieszkają tu jednak stale. Polacy na Górnym Śląsku kategorycznie żądają, aby zamieszkiwanie na Górnym Śląsku było niezbędnym warunkiem uprawnienia do głosowania. Niemcy bowiem bardzo wiele spodziewają się po głosach emigrantów, podobnie, jak to było na Warmji na Mazurach, gdzie nawet i urzędowo stwierdzone zostały fałszerstwa wyborcze. Mianowicie, jak wiadomo, głosowały tam (dobrze zapłacone) podstawione osoby z legitymacjami osób, urodzonych na terenie plebiscytowym. Naturalnie osobnik taki, po oddaniu głosu, znowu odjeżdża do Niemiec i wcale go dalszy los terenu plebiscytowego nie obchodzi. Te same szalbierstwa pragną Niemcy zastosować i na Górnym Śląsku. Ludność polska postanowiła do tego nie dopuścić i żądać prawa głosu tylko dla tych, którzy tu się urodzili i osiedlili. Górnośląska partja ludowa wystąpiła w tej sprawie do publicznej walki. W odezwie swej stawia pod adresem koalicji szereg odnośnych pytań, przytem kończy uwagą, że właśnie tak tylko należy rozumieć odpowiednie przepisy wersalskiego traktatu pokojowego i tylko przez takie ich wykonanie może być mowa o sprawiedliwym wyniku plebiscytu. „O losie tej ziemi—kończy odezwa—powinni decydować urodzeni tutaj i osiedleni obywatele“.

Paryż, 17 września.

(P. A. T.). (Radjo). Komisja międzysojusznicza na Górnym Śląsku jest stanowczo zdecydowana pociągać do odpowiedzialności wszystkich sprawców rozruchów. Rozbrajanie ludności cywilnej postępuje wprawdzie zadawalająco, jednakże nie można przewidzieć końca całej akcji, ponieważ wciąż nowe transporty broni napływają do kraju drogą kontrabandy. Generał Lerond protestuje przeciw zarzutom stronniczości, zwróconym przeciw komisji i dodaje, że plebiscyt na Górnym Śląsku nie będzie się mógł odbyć dopóki nie nastąpi zupełne rozbrojenie.

Sprawa Gdańska.

Gdańsk, 17 września.

(P. A. T.). „Dziennik Gdański“ pisze: Jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła, komisarz Ententy w Gdańsku, sir Tower, ma podobno zamiar przedłożyć Radzie ambasadorów własny projekt w sprawie stosunku Gdańska do Polski, odmienny zarówno od projektu polskiego, jak i niemieckiego.

Władze litewskie w Wilnie.

Gdańsk, 17 września.

(P. A. T.) „Danziger Neueste Nachrichten“ donosi z Kowna: Pierwszą władzą państwową litewską, która się przeniosła do Wilna, był litewski Sztab Generalny. Reszta władz ma wkrótce również przenieść się do Wilna.

Przed wyborami nowego prezydenta.

Paryż, 18 września.

(P. A. T.). (Havas). Dzienniki skupiają całą uwagę na bliskich wyborach prezydenta. Obecna sytuacja, wedle dzienników, przedstawia się w następujący sposób: Bourgeois, prezydent Senatu, formalnie usuwa swą kandydaturę; Peret, prezydent izby, wobec kandydatury ewentualnej senatora Jonnarta zachowuje się z rezerwą.

Wreszcie Jonnart, wobec kandydatury Peret'a, uważa, iż jedynym możliwym kandydatem jest Millerand, który w dalszym ciągu zajmuje stanowisko odmowne.

W kołach politycznych przypuszczają jednakże, że Millerand mógłby ustąpić wobec możliwych olbrzymich manifestacji we wtorek z okazji czytania zleceń ustępującego prezydenta. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że żaden dziennik nie chce uznać odmowy Milleranda za nieodwołalną. Wedle „Oeuvre“, głównym współzawodnikiem Milleranda jest Briand.

Paryż, 17 września.

(P. A. T.). (Havas). Ministrowie i sekretarze stanu zebrali się rano u prezydenta Millerand'a, który oznajmił im o dymisji Descha-

nel'a i przedstawił wyniki konferencji w Lozannie i Aix les Bains. Prawdopodobnie we czwartek albo w piątek zbierze się w Wersalu Zgromadzenie Narodowe dla dokonania wyboru prezydenta. Kolegom, którzy nakłaniali go do postawienia swej kandydatury na następcę Deschanel'a, wyłuszczył Millerand powody, które go skłaniają do odmowy, celem prowadzenia w dalszym ciągu dzieła, rozpoczętego na stanowisku prezydenta ministrów.

Anatol France zaniemógł.

Paryż, 18 września.

(P. A. T.). (Havas). Wedle dzienników, stan zdrowia powieściopisarza Anatola France'a budzi poważne obawy.

Knut Hamsun laureatem Nobla.

Nauen, 17 września.

(P. A. T.) (Radjo). Tegoroczną nagrodę Nobla za Najlepszą pracę literacką otrzymał, według wiadomości z Kopenhagi, Knut Hamsun, najznakomitszy współczesny pisarz skandynawski.

Zamach monarchistów w Bawarji

Nauen, 17 września.

(P. A. T.). (Radjo). Parlamentarna frakcja socjalno-demokratyczna zamierza wnieść interpelację w sprawie ustawy o przeprowadzeniu rozbrojenia. Interpelację tę spowodowała wiadomość, podana przez bawarską oficjalną „Korrespondenz Hoffman“, oraz telegraficzne sprawozdanie paryskiego dziennika „Humanite“, według którego oświadczył gen. von Hetz, że rząd francuski nie sprzeciwia się istnieniu bawarskiej organizacji Einwohnerwehr. Frakcja socjalno-demokratyczna w Bawarji dowiaduje się jeszcze, że przy okazji krajowego święta strzeleckiego, mającego się tu odbyć w dniu 25 września b. r., ma być obwołany królem bawarskim arcyksiążę Rupprecht. Poczyniono rzekomo kroki, aby wojska rządowe Reichswehry nie czyniły w tym wypadku żadnych trudności. „Vorwaerts“ zapytuje rząd Rzeszy, czy tego rodzaju przygotowania w Bawarji są mu wiadome i czy poczynił kroki celem przeciwdziałania machinacjom monarchistów bawarskich.

Zamach na bank Morgana.

Waszyngton, 18 września.

(P. A. T.). Biuro Korespondencyjne: Amerykański departament sprawiedliwości oświadcza, że zamach dynamitowy, wykonany na bank Morgana, jest dziełem międzynarodowego spisku.

Paryż, 18 września.

(P. A. T.). (Telegraphen Compagnie). Paryskie wydanie „New York Heralda“ ogłasza depeszę z Nowego Jorku, według której liczba ofiar zamachu na bank Morgana wynosi 36 zabitych, 229 rannych, w tem 76 ciężko rannych. Pod zarzutem współdziałania zamachu aresztowano 5 członków komunistycznego związku robotniczego.

Amsterdam, 18 września.

— (P. A. T.). (Radjo). (Biuro Wolffa). „Telegraph“ dowiaduje się z Londynu, że w Nowym Jorku przypuszczają, iż wielka eksplozja była następstwem spisku. Firma Morgan pracuje w Ameryce dla rządu angielskiego, z czego wnoszą iż było to akt zemsty ze strony irlandzkich sinfeinistów.

Ruch robotniczy.

W Polsce.

Kolejarze u Prezydenta Ministrów.

W sobotę, dn. 18 b. m., o godz. 2-ej po poł. prezydjum głównego Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej, w osobach prezesa inż. Stan. Kruszewskigo, wiceprezesa Kaz. Michniewicza i sekretarza Ad. Kuryłowicza, w zastępstwie nieobecnego prezydenta ministrów, p. Witosa, przyjęte zostało przez viceprezydenta p. Daszyńskiego.

Delegacja złożyła treściwy memorjał w sprawie wytworzonego położenia materjalnego pracowników kolejowych w związku z przewlekającą się wojną, tudzież w związku z ustawą sejmową o regulacji płac, posiadającej poważne braki, jako rezultat opracowywania jej przez ludzi „gabinetowo-biurkowych“, niestykających się widocznie z życiem realnym.

Delegacja mocno podkreśliła przeżywany moment, wyraźne objawy mimowolnego zmniejszania się intensywności pracy kolejarzy skutkiem braku żywności, oraz ogólnej nędzy materjalnej, wdzierającej się w rodziny pracownicze, jak również wskazała na wypadki opuszczania przez zdolniejszych kolejarzy fachowców pracy i przenoszeniu się do innych źródeł zarobkowania ze szkodą dla kolejnictwa.

Długo oczekiwana regulacja płac bowiem przyniosła kolejarzom niespodziankę, ponieważ pobierać będą mniej niż pobierali dotąd; wobec zaś ogromnej dziś drożyzny regulacja ta stanowi znaczne obniżenie zarobków.

Do memorjału dołączono kilka rzeczowo opracowanych tablic porównawczych.

Żądania kolejarzy, odpowiednio do cn nie już paskarskich, lecz wziętych według danych urzędowych, — sprowadzają się do podwyższenia mnożnika z 150 do 250; nim zaś to, oraz inne konieczne poprawki w przepisach o regulacji płac będą wprowadzone, należy wypłacać po 3½ poborów pobieranych poprzednio.

P. wiceprezydent Ministrów przyznał słuszność motywom, w memorjale zawartym, i przyrzekł, po rozmowie w tym względzie z Ministrem Kolei, którego stanowisko jest identyczne, wnieść tę sprawę na najbliższe posiedzenie Rady Ministrów, które odbyć się ma w poniedziałek.

Kolejarze a sprawa pokoju.

„Kolejarz-Związkowiec“, organ Z. Z. P. Kol. R. P. na naczelnem miejscu zamieszcza artykuł o pokoju. Artykuł ten, będący odbiciem poglądów ogółu kolejarskiego, posiadającego potężną organizację zawodową, podajemy w streszczeniu:

Naród polski winien domagać się od swego rządu potężnym głosem zawarcia jaknajszybszego pokoju. Jest on konieczny ze wszech miar. Młode państwo w żadnej żywotnej dziedzinie nie może się prawidłowo rozwijać. Wszystko pędzi ku ruinie, ku upadkowi. Stały spadek marki, brak wszelkiej wytwórczości, która tę markę podnieść może. Wszystkie soki państwa idą na zaspokojenie potrzeb militarnych, ze straszną, rozpaczliwą wprost krzywdą dla innych dziedzin. Ani przemysł, ani handel, ani rolnictwo, nic prawidłowo nie może zacząć się ruszać. Potrzeby duchowe i oświatowo-kulturalne w narodzie dla braku środków zamierają. Wiosenne pędy odradzającego się w swej potędze państwa, wyrastające gwałtownie na zasadzie prawa do życia, natrafiają na atmosferę, niesłychanie przesyconą miazmatami reakcji rodzimej, różnych konfederacji, kleru (o wyjątkach się nie mówi), obszarników, w atmosferze szalenie rozrastającej się dziś orgji paskarskiej. W burzach wojny żywioły te świetnie się czują, niczem płazy w jaskiniach i piwnicach... Pragnęłyby wojny bez końca! Ojczyzna— to ich interesy, Ojczyzna — tam gdzie żer!... Świeże, ożywcze powietrze, swoboda, równość obywatelska, promienie słońca w wolnej, demokratycznej Ojczyźnie to ich zabija, dusi... Kto wie, czy nie chciałyby może wojny, aż do zaniku wszelkich zdobyczy wolnościowych!..

Ale możemy nie brać rzeczy tak szeroko. Przejdźmy tylko choć do dziedziny kolejnictwa i do bytu pracowników kolejowych. Nic błędniejszego, jak zamykanie oczu na rzeczywistość. Utrzymywać w zdrowym stanie tabor kolejowy coraz jest trudniej. Nabywać nowego nie ma za co, a za obstalowany już i gotowy do zabrania nie ma czem zapłacić. Procentowy stosunek wzmagania się w zasoby parowozów, który do niedawna stale wzrastał, dziś zaczyna spadać. Koszt wszelkiego rodzaju utrzymania stale wzrasta, rujnując niezawodnie budżet państwa a zarazem społeczeństwa. Dla ratowania się, kolejarze muszą domagać się podwyżki płac. Od czasu do czasu nam je podwyższają — dają większą ilość marek, ale to stwarza błędne koło, bowiem ceny znowu skaczą itd. Rząd nie może dostarczyć nam dostatecznej ilości żywności, jedynego środka przeciw temu błędnemu kołu. Nie chcemy marek, a żądamy tylko żywności, ubrania i zaspokojenia innych niezbędnych potrzeb, jak kształcenie dzieci. Dziś rodzice muszą się zrzekać nauki ich, mimo zapowiedzi o obowiązkowem powszechnem nauczaniu (toż przecież bolesna ironja)! Dochodzimy do rozpaczliwego położenia bez wyjścia. Ludzie niedojadają, szerzą się choroby z wyczerpania i osłabienia. Zdolniejsi kolejarze fachowcy uciekają od służby do innych gałęzi z oczywistą szkodą dla kolejnictwa.

Położenie to, te wszystkie straszne warunki nie zaczną się zmieniać na lepsze, dopóki trwa wojna.

Wołajmy wielkim głosem — niech będzie pokój!

-Wszyscy żądajmy tego na każdym kroku, na zebraniach, posiedzeniach, gdyż dopiero z chwilą zawarcia pokoju może rozpocząć się regularniejsze życie w kraju, a więc i dla kolejarzy.

Z życia partji.

Uchwały robotników wileńskich. Z inicjatywy członków P P. S. odbyły się w pierwszej połowie września zebrania poufne robotników, zorganizowanych w klasowych związkach zawodowych. Po ożywionej dyskusji powzięto szereg uchwał przeciwko okupacji litewskiej i na rzecz zjednoczenia Ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej z Polską.

Centralny Wydział Kobiecy zawiadamia okręgi Pabjanice, Zduńska Wola, Kalisz, Sieradz i Wieluń, że objazd instruktorki zostaje odłożony. O dokładnym terminie okręgi otrzymają zawiadomienie listowne.

Konferencja międzydzielnicowa Kobiet odbędzie się d. 22 września, w środę, o godzinie 6-ej wieczorem w lokalu O. K. R., Aleje Jerozolimskie 56. Sprawy b. ważne.

Okręgowy Kom. Rob. We wtorek, dn. 21-go b. m., o godz. 6 m. 30 odbędzie się posiedzenie O. K. R. Sprawy b. ważne.

Komisja Finansowa O. K. R. odbędzie posiedzenie w poniedziałek, dn. 20 b. m., o godz. 5 m. 30 wiecz. w lokalu O. K. R. Proszeni są o przybycie towarzysze: Klimowa, Szczypiorski, Jagiełłowicz, Viche, Urbański i Piaskowski.

Dzielnica Wola-Czyste. W poniedziałek, dnia 20 b. m., o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym, Wolska 44, odbędzie się posiedzenie Komitetu dzielnicowego. Sprawy b. ważne.

Działalność Lubel. K. R. O. K.

(Korespondencja własna).

Dzień 9 sierpnia 1920 r. stanie się niewątpliwie pamiętnym w historji lubelskiego ruchu robotniczego. W dniu tym powstał Lubelski Komitet Robotniczy Obrony Kraju. Było to w chwili, kiedy okoliczne obszarnictwo i mieszczańsko-paskarskie sfery Lublina uciekały na łeb, na szyję przed nadciągającą nawałą bolszewicką. Na tem tle powszechnej paniki posiadaczy wszelkiego rodzaju wyraźnie zarysował się męski czyn proletarjatu lubelskiego, tchnący niekłamanem ukochaniem niepodległości i wolności.

Przedstawiciele wszystkich miejscowych organizacji klasowych, jak P. P. S., R. D. R., Rada Związków, L. S. S., a także N. P. R. i Stow. Lokatorów zebrali się dnia tego na ratuszu w sali posiedzeń rady miejskiej i przy podniosłym nastroju uchwalili jednogłośnie powołanie do życia Komitetu.

Jako program działalności wytknął sobie Komitet dwa główne zadania: z jednej strony wzmocnić siłę zbrojną narodową, dając ochotnika do armji, z drugiej zaś — roztoczyć jak najdalej idącą opiekę nad rodzinami tych wszystkich, którzy z bronią w ręku walczą z najazdem.

Do akcji werbunkowej przystąpiono energicznie; ułatwiał ją zresztą wrogi względem bolszewików nastrój robotników. Gęsto rozlepiony po mieście plakat, wzywający do broni, oraz takiejże treści ulotki, rozrzucone w kilku tysiącach egzemplarzy, skierowały licznych ochotników bądź do biura Komitetu, bądź do Wydziału Wojskowego P. P. S., z którym nawiązano ścisły kontakt. W rezultacie powstały dwa Bataljony Robotnicze, należące do Lubelskiego Ochotniczego Pułku Piechoty Nr. 208, a ponadto ochotnicy nasi zasilili kompanję sztabową, techniczną, dywizjon kawalerji i baterję armatek górskich, które to formacje wraz ze wspomnianym pułkiem wchodziły w skład lubelskiej grupy ochotniczej. Bataljony Robotnicze pełniły początkowo służbę przy oszańcowaniach Lublina, chrzest zaś bojowy — i to nie byle jaki — otrzymały pod Zamościem, przyczyniając się do udaremnienia zamierzonego ostatnio przez Budiennego pochodu na Lublin.

Po klęsce bolszewików pod Warszawą, gdy najeźdźca wyparty został poza granice b. Kongresówki, na pierwszy plan wysunęła się sprawa pomocy rodzinom żołnierza, które nierzadko znajdują się w ostatniej nędzy. Przedewszystkiem chcąc zabezpieczyć zboże i ziemiopłody od zniszczenia, oraz wpłynąć na ukrócenie szmuglu i wzmagającej się z tego powodu drożyzny, Lub. Komitet Rob. Obrony Kraju zwrócił się do robotników rolnych z odezwą, nawołującą do zaopiekowania się porzuconemi przez obszarników majątkami, do ukończenia zbiorów, przygotowania roli pod siew oziminy, wreszcie do niesprzedawania zboża paskarzom. Następnie Komitet interwenjował w wielu wypadkach, kiedy nasi „patrjotyczni“ przedsiębiorcy wzdragali się wypłacić powszechnie przyznane zapomogi dla rodzin żołnierzy, i zabiegał o utrzymanie dla tychże rodzin aprowizacji dodatkowej. Dla najbardziej potrzebujących wyjednano doraźną pomoc żywnościową w Komitecie Wojewódzkim. Interpelowano kilkakrotnie władze wojskowe i wojewódzkie w sprawie zapomóg państwowych i przyśpieszenia terminu wypłat tychże. Porozumiewano się też z władzami miejskiemi, a mianowicie z Wydziałem Pomocy Społecznej Magistratu i z Komisją Pomocy Społecznej, która wystąpiła z konkretnym projektem ochron dla dzieci żołnierzy, aby dać matkom możność zarobkowania.

Ostatnio Lub. Kom. Rob. Obr. Kr. podjął się niemałej pracy zarejestrowania wszystkich rodzin poborowych i ochotników m. Lublina. Wezwane specjalnemi plakatami, rodziny te zgłaszają się tłumnie do biura Komitetu, gdzie uskutecznia się zapisy według szczegółowo i dobrze obmyślanego schematu; zebrane w ten sposób dane będą następnie sprawdzane przez kontrolerów Komitetu.

Wszystkie te starania i prace, niestety, w drobnej tylko mierze niosą ulgę biedującym rodzinom żołnierskim i są raczej krokami przedwstępnemi tej wielkiej akcji, którą jak najrychlej rozpocząć należy, a której bez wydajnej pomocy władz państwowych i samorządowych oraz szczodrej ofiarności publicznej przeprowadzić się nie da. Toż w samym tylko Lublinie czeka pomocy kilka tysięcy rodzin! To też nie wątpimy, że posłowie nasi poruszą wszystkie sprężyny, aby uzyskać potrzebne na tę akcję fundusze.

W kierunku propagandy antybolszewickiej i uświadomienia socjalistycznego L. K. R. O. K. również jest czynny. Zakupiono i rozkolportowano kilka tysięcy broszur, wydanych przez warszawski Kom. Rob. Obr. Niepodl. Pozatem urządzono dwa wiece o sytuacji politycznej i zagadnieniach chwili.

Na jednym z tych wieców poruszona była sprawa Straży Obywatelskiej. Początkowo robotnicy żywo się nią zainteresowali; gdy jednak pertraktacje w tej sprawie „dziwnie“ jakoś — a niezależnie od L. K. R. O. K. — zaczęły się przewlekać, robotnicy zobojętnieli, uważając S. O. za nieaktualną. Teraz zaś, wobec opanowywania S. O. przez endeków dla ich celów partyjnych i antypaństwowych, wobec wiadomości, jakie o S. O. nadchodzą z Warszawy, robotnicy lubelscy stracili resztę zaufania do tej instytucji i zgodnie z proletarjatem warszawskim żądają jej rozwiązania.

L. Ł.—

Ruch zawodowy.

Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka i Opieki nad niem. Najbliższe zebranie Zarządu odbędzie się dn. 21 września o g. 6-ej w lokalu „Robotnika“. Uprasza się wszystkich o punktualne przybycie. Sprawy bardzo ważne.

Tramwajarze dla żołnierzy. Z inicjatywy Zarządu Związku pracowników tramwajów miejskich, zarządzono składkę na rzecz żołnierzy walczących na froncie. Wszyscy pracownicy tramwajów dali po 50 mk. jednorazowo, co wyniosło z 26 list płacy 107.850 marek.

Wybrany komitet, z prezesem Związku na czele, p. Bogackim, postanowił kupić koszule. Płótno i nici kupione w PUZAP, koszule w ilości 794 szt., uszyła szwalnia „Dźwignia“, Nowy Świat nr. 61.

Za staraniem Związku otrzymano 10.000 mk. od Dyrekcji tramw. na kupno papierosów, oraz kooperatywa tramwajarzy „Prąd“ ofiarowała 40 funtów mydła.

Delegaci w tych dniach wyjeżdżają z czołówką dla wręczenia tego osobiście żołnierzom, będącym na froncie.

W skład delegacji weszli: Bolesław Wernik i Edmund Markiewicz.

Zebranie Zarządu Sekcji ślusarzy. Sekretarjat Zw. metal., Leszno 53, prosi wszystkich członków Zarządu sekcji ślusarzy o przybycie do sekretarjatu, pokój 4, w poniedziałek dnia 20 b. m. o godz. 7 w. Sprawa nader ważna.

Związek kelnerów zawiadamia swych członków o zebraniu dnia 21 września, wtorek, o godz. 9 rano. Mężów zaufania obowiązuje to bezwzględnie.

Zagranicą.

DANJA.

P. P. S. w Kopenhadze.

W dniu 15 sierpnia na konferencji w Kopenhadze został wybrany Zarząd miejscowej organizacji P. P. S. w składzie następującym: Przewodniczący — tow. A. Tomaszewski, Kolmensgade 8 III., sekretarz — tow. T. Renkas, Dybensgade 22 I, skarbnik — tow. W. Sikora, Prinsessegade 25 I, o. g., korespondent—tow. L. Drabik, bibljotekarz — tow. A. Drabik — Torwegade 24 II S. h., kolporter — tow. T. Turek — Dybensgade 22 I.

ANGLJA.

Londyn, 16 września. (P. A. T.). Konferencję przedstawicieli górników z przewodniczącym angielskiego urzędu handlowego, co do których żywiono wielkie nadzieje, zostały po pół godzinnem trwaniu przerwane. Będą one kontynuowane w poniedziałek. Delegat robotników Smillie uważa wybuch strajku za nieunikniony.

WŁOCHY.

Medjolan, 18 września. (P. A. T.). (Havas). Przemysłowcy zebrali się, ażeby omówić sprawę metalowców. Konferencja, która miała się odbyć dzisiaj między delegatami przemysłowców a robotnikami, została odłożona.

Berlin, 17 września. (P. A. T.). (Radjo). „Telegraphen Union“ donosi z Rzymu: Giolitti po wysłuchaniu zaproszonych przez siebie do Turynu przedstawicieli robotników i przemysłowców postanowił powierzyć zadecydowanie sprawy kontroli rad robotniczych mieszanej komisji, która opracuje projekt prawa, mający być następnie przez rząd przedstawiony Izbie Deputowanych po jej zwołaniu.

Rzym, 18 września. (P. A. T.). (Havas). Konflikt między robotnikami a właścicielami fabryk zdaje się dobiegać końca, wobec przyjęcia przez licznych przemysłowców nowego prawa kontroli fabryk, prowadzonej przez robotników.

NIEMCY.

Nauen, 17 września. (P. A. T.). (Radjo). Komuniści berlińscy odbyli w czwartek wieczorem szereg zgromadzeń, na których atakowali ostro przywódców socjalistów niezawisłych za ich niechęć przystąpienia do międzynarodówki moskiewskiej, oraz domagali się usunięcia z Niemiec Hindenburga i Ludendorfa.

CZECHY.

Praga, 18 września. (P. A. T.). „Telegraphen Compagnie“: Walka w łonie czeskich socjalistów demokratycznej partji przybiera ostre formy. Dziś pojawiło się „Prawo Lidu“, podpisane przez naczelnego redaktora Stivina. Zarząd partji oświadcza, że uważać będzie kongres, zwołany przez robotników wbrew uchwale większości, za kongres kadłubowy. Z prowincji nadchodzą wiadomości, że robotnicy stają po stronie zarządu partji. Mężowie zaufania czeskich socjalistów narodowych w Wielkiej Pradze, ogłaszają swoją neutralność wobec sporu w łonie partji socjalistów demokratycznych.

Zwinięcie obozu w Jabłonnie.

Nareszcie obóz w Jabłonnie został zlikwidowany.

Żołnierzy rozesłano do dyspozycji DOG-eńów Lwowa, Krakowa, Kielc i t. d.

Przed trzema dniami odbyło się serdeczne, a uroczyste pożegnanie z komendantem obozu por. Słowikiem. Ze strony internowanych przemówił sierż. Ludwik Rabinowicz, następującemi słowy: „Poruczniku i Dowódco! Wszyscyśmy żołnierzami!... Rozkaz wojskowy sprowadził nas, żołnierzy Polaków-żydów, tutaj do Jabłonny, Panu zaś, Panie Poruczniku, dał władzę nad nami i możność zetknięcia się z nami i wzajemnego poznania.

Wdzięczni Ci jesteśmy Poruczniku i Dowódco, nie za to, żeś nie przekraczał ku szkodzie naszej rozkazu wojskowego — bo to cechuje każdego służbistę — nie dlatego, żeś był sprawiedliwy—bo jest to obowiązkiem każdego, ale za toć wdzięczni jesteśmy, Poruczniku i Dowódco, żeśmy w Tobie człowieka z sercem i z duszą widzieli i Ty również w nas ludzi widziałeś".

Poczem wręczył p. Słowikowi adres, pod którym następowały podpisy członków Kom. Wyk.

Następnego dnia odbył się pożegnalny festyn, na którym żołnierze, wdzięczni za ludzkie traktowanie zgotowali serdeczną owację swemu dowództwu.

Po obustronnych przemówieniach i toastach na cześć Polski i Naczelnika Państwa, zebrani, pełni wiary w lepsze jutro, rozeszli się.

K. Wrzos.

Z prowincji.

Rządy kliki poznańskiej.

Do wiadomości Sejmowej Komisji Śledczej!

POZNAŃ.

Bogórski Józef robotnik aresztowany w związku z wypadkami z dnia 26 kwietnia 1920 r., jest dotąd trzymany w więzieniu przy Sądzie Okręgowym w Poznaniu, ul. Młyńska.

Zwracamy na ten niesłychany fakt uwagę komisji sejmowej, która zajęła się sprawą zwolnienia aresztowanych.

JAROCIN.

Na podstawie rozporządzenia prokuratora i sędziego śledczego przy Sądzie Okręgowym w Ostrowie zwolniono dnia 27 sierpnia z więzienia śledczego tow. St. Ciszewskiego z Jarocina, którego trzymano bezpodstawnie w kuźni przez przeciąg pięciu tygodni. — O powodach jego aresztowania oraz interwencji z naszej strony donosiliśmy w swoim czasie.

Ciszewski uzyskawszy wolność wrócił do swej stroskanej rodziny. Cóż się dzieje. Gdy o powrocie jego dowiedział się pan starosta oraz p. Komendant placu wydali rozporządzenie natychmiastowego ponownego aresztowania.

W sobotę 28 sierpnia wieczorem około g. 10 otoczył patrol dom Ciszewskiego i przybyło do mieszkania jego trzech żandarmów, z nakazem aresztowania. Jak oświadczyli, nakaz aresztowania wydali starosta i komendant placu. — Żona C. przestraszona tym napadem, a zwłaszcza brutalnem postępowaniem jednego z żandarmów, który dobywszy brauninga wezwał Ciszewskiego do natychmiastowego pójścia do aresztu — upadła, rażona ciężkim atakiem serca.

Dowódca konwoju widząc prawie bez życia leżącą ofiarę brutalności i napadu dokonanego z nakazu swych przełożonych — posłał po lekarza dr. Doksa, który zbadawszy chorą stwierdził, iż życie jej jest poważnie zagrożone i z trudem tylko zdołał chorą przywołać do przytomności.

Ponieważ lekarz powątpiewał, czy chora dożyje do następngo rana, przywołano księdza, który opatrzywszy nieszczęśliwą ofiarę, spisał protokół z zajścia i może wobec tego być także jednym z bezstronnych świadków tej bezczelnej, haniebnej, zbrodniczej roboty i samowoli dwojga osób, w których ręce złożoną jest władza gminy i powiatu Jarocina.

NAJWIĘKSI PATRJOCI.

Na Dworcu Głównym w Poznaniu na biletach wojskowych w kasie biletowej stemplują:

„Fahrkartenausgabestelle"
„Thorn — Hauptbhf".

Na pieczęci tej widnieje stary pruski orzeł.

Do wiadomości p. ministra kolei.

W sprawie Dyrekcji Wileńskiej w Siedlcach.

W chwili, gdy rząd wydaje rozporządzenie o jaknajdalej idących oszczędnościach w rozchodowaniu sum budżetowych, skutkiem czego wstrzymano awanse urzędników — Ministerjum Kolei Żelaznych tworzy zupełnie niepotrzebne jednostki administracyjne, narażając skarb państwa na miljonowe nieprodukcyjne wydatki.

Praktyka wykazała ,iż do czasu inwazji bolszewickiej sieć kolejowa prawego brzegu Wisły, stanowiąca były VI/IV Inspektorat Ruchu Dyrekcji Warszawskiej, przy ówczesnym składzie osobistym, pracowała bez zarzutu, aczkolwiek skład personelny na szlakach był cokolwiek za szczupły (były stacje na niektórych odcinkach, gdzie personel stacyjny składał się z 1 zaw., 2 zwrotniczych i 1 robotnika stacyjnego), jednakowoż Ministerjum postanowiło i ten skład osobisty uszczuplić, wprowadzając na niektórych odcinkach ruch dzienny (na papierze tyko). Dla wykonania powyższego, w swoim czasie, objeżdżała Inspektorat specjalna Komisja, badała stosunki na miejscu, redukując etaty do minimum. Plan komisji jednak nie został wykonany, gdyż na przeszkodzie stanęła ofensywa bolszewicka i paniczna ucieczka dyrekcji kresowych.

O składzie osobistym owych dyrekcji dotychczas mieliśmy małe pojęcie, aczkolwiek krążyły pogłoski, iż składają się one z byłych carskich dygnitarzy z pod sztanderów „Michaiła Archangieła", z elementów wrogich w swoim czasie wszystkiemu, co jest i było polskie. O autentyczności owych pogłosek przekonaliśmy się dziś.

Stare i mądre polskie przysłowie powiada: „Ręka rękę myje"... To przysłowie można zastosować dziś z chwilą utworzenia Dyrekcji Wileńskiej w Siedlcach. „Ewakuowani" dygnitarze, salonowicze „wileńscy", z chwilą utracenia swych gniazdek, zaczęli używać wszelkich wpływów, by odzyskać utracone pozycje, nie licząc się z potrzebami państwa.

W najkrytyczniejszych chwilach dla kolei wschodnich „praca" ich zaczęła się od szykan i „donosów" na skład osobisty byłego 4 Inspektoratu. Skutkiem tej „pracy" Inspektor Ruchu, p. Biernacki, powszechnie szanowany i lubiany przez ogół kolejarzy, został bez śledztwa i dochodzeń zdegradowany służbowo (donos inżyniera Dowsin'a!?..).

Drugi atak przypuszczono do naszych mieszkań. Bez zgody naszej gwałtem wciskano się w domowe ogniska nasze, rekwirując nam prawem kaduka prywatne nasze mieszkania.

Atak trzeci przypuszczono do magazynów kolejowych i depot miejscowego.

Bez najmniejszej zapłaty, lub pokwitowania, z pominięciem wszelkich formalności, na skutek polecenia prezesa Dyrekcji, zabiera się całe kosze węgla dla użytku osobistego.

W chwilach intensywnej pracy, związanej ściśle z operacyjnym ruchem pociągów, obciąża się warsztaty kolejowe robotą prywatną i przestawia się z miejsca na miejsce salony dygnitarzy.

O nadużyciach, jakie się dzieją w każdej gałęzi kolejnictwa, o anarchji, jaka dziś zapanowała, Związek zawodowy kolejarzy zebrał i zbierze bogaty materjał, aby karjerowiczów postawić pod pręgierz opinji publicznej.

Kiedy naród cały piersią swą i nadmiarem pracy bronił granic zagrożonej ojczyzny, oni to wówczas, i jak zwykle poza plecami naszemi, myśleli o karjerze, o rabunku grosza publicznego, o rabunku krwawicy naszej, obficie składanej przez nas na ołtarzu odradzającej się ojczyzny.

Kiedy choć cień niebezpieczeństwa groził ojczyźnie naszej, myśmy, utaiwszy gorycz w piersiach naszych, milczeli, by nie zakłócić spokoju i pełnić swój obywatelski obowiązek względem bohaterskich obrońców naszych.

Dziś niebezpieczeństwo to minęło i głos protestu szerokiem echem rozlegnie się po całej Polsce.

Niejednokrotnie prasa wszelkich kierunków politycznych poruszała sprawę biurokratyzmu polskiego, tej spuścizny pa haniebnej pamięci Romanowych, Hohenzollernach i Habsburgach, krytykując system poszczególnych gałęzi administracji w Polsce, lecz, niestety, rząd na to mało zwracał uwagi. Różne śmiecie ze szkoły cesarsko-królewskiej z „Wiednia" oraz banda ze szkoły moskiewskiej — to robactwo, żerujące na odradzającej się Ojczyźnie—wprowadza chaos do administracji i kraju.

Protekcja, pochlebstwo, niedołęstwo, ignorancja znalazły tu podatny grunt do rozwoju i były tolerowane.

Siedlce, 11 września 20 r. A. B.

W Gliniku Marjampolskim.

(Korespondencja własna).

Dnia 13 września odbyło się zgromadzenie w sali Kasyna Robotniczego. Przemawiał poseł tow. dr. Marek. Uchwalono następującą rezolucję:

Zgromadzeni w dniu 13 września b. r. w Gliniku Marjampolskim, zgodnie z proletarjatem całej Polski oświadczamy się za zawarciem jaknajszybciej sprawiedliwego pokoju, któryby położył kres rzezi sąsiadujących ze sobą narodów i dał możność do twórczej pracy całego społeczeństwa.

Wszelkie usiłowania Rządu ku zawarciu pokoju popierać będziemy z całą siłą, a mamy przekonanie, że Rząd, w którym zasiada także nasz przedstawiciel, tow. Daszyński, przezwycięży wszystkie stawiane przeszkody i w interesie państwa i klasy robotniczej do pokoju rychłego doprowadzi.

Potępiamy w najostrzejszy sposób nikczemną robotę partji Narodowej Demokracji, która nie waha się w tak poważnej dla Państwa chwili występować w kraju i zagranicą przeciwko Naczelnikowi Państwa, a przez dążenie do utworzenia separatystycznych rządów w Poznaniu i przez chęć rozłamu w naszej armji zagraża całości Państwa Polskiego i szkodzi w najwyższym stopniu interesom państwa polskiego. Zgromadzeni wyrażają cześć i uznanie Naczelnemu Wodzowi i żołnierzom za skuteczną obronę Ojczyzny przed inwazją bolszewicką.

Wyrażamy zaufanie pełne Związkowi Polskich Posłów Soc. i posłowi naszemu tow. d-wi Merkowi i oświadczamy, że zgodnie z całą klasą robotniczą, dążyć będziemy do tego, aby lud wsi i robotnicy za ofiarę krwi i mienia, poniesioną w tej wojnie, objęli niepodzielną władzę w całem państwie.

Z Łęczyckiego.

(Korespondencja własna).

Często się słyszy i czyta o „patrjotycznych" denuncjacjach właścicieli majątków ziemskich i nic w tem dziwnego, gdyż powodzenie, jakie im sprzyja, dzięki uprzejmości władz, które im idą na rękę, ośmiela ich do coraz to nowych wybryków.

Ostatnio mamy do zanotowania następujący fakt: W majątku Orzeszkowie gm. Gostków zastrajkowała służba folwarczna, co z punktu bogo-ojczyźnianego widzenia właściciela tegoż majątku, p. Dąbrowskiego, wystarczyło, ażeby oskarżyć funkcjonarjusza Z. Z. R. R. na pow. tutejszy, tow. Florczaka, że on jest temu winien. Tow. Florczak dowiedziawszy się o tem, udał się do starostwa, w celu wyjaśnienia tej sprawy, gdzie go proszono, ażeby się udał do Orzeszkowa, w celu uspokojenia robotników i zbadania sprawy na miejscu. Po przyjściu na miejsce tow. F. spotkał p. Dąbr., który mu oświadczył, że go każe aresztować i pojechał po policję.

W międzyczasie tow. F. miał pogadankę z zebraną służbą folwarczną. Przywieziony policjant zażądał od niego legitymacji, poczem, uważając, iż papiery tow. F. są w porządku, kazał mu iść do domu, sam zaś udał się do dworu. Konferencja pomiędzy policjantem a p. D. miała ten skutek, że tow. F. aresztowano i oświadczono mu w starostwie, po dopełnieniu protokółu, sporządzonego przez policję, że jego sprawa oddana będzie prokuratorowi.

Wprost niesłychane!

Czy po to istnieje policja, ażeby prześladować działaczy związkowych?

Głosy czytelników.

Dość filantropji bez kontroli!

Niejednokrotnie już słyszeliśmy opinje o Warszawie, jako o mieście usankcjonowanej żebraniny. To jednak, co się obecnie dzieje pod pozorem filantropji „na żołnierza", „dla żołnierza" i t. p., tak blisko graniczy z nadużyciem, że trudno milczeć.

Gdziekolwiek skierujemy wzrok — wszędzie i wszyscy zbierają pieniądze na przeróżne cele. Zbiera się nie do puszek, lub worków, a na tacach, w koszyczkach i t. d., żadnych pokwitowań nie wydaje się za otrzymane pieniądze. Kto odważy się powiedzieć, że zdoła przeprowadzić kontrolę nad tego rodzaju zbiórką? Kto kiedykolwiek organizował kwesty — wie, jak niezmiernie trudno dobrać komplet kwestarek; jest to bowiem ogromnie niewdzięczna rola i przeważnie najlepszy element uchyla sę od niej. Bierze się wówczas wszystkich chętnych, mało przebierając w materjale. Częstokroć bierze się młodzież i dzieci ze szkół powszechnych lub średnich .Czy wolno narażać je na pokusy? Zachodzi obawa, że dorośli popełnią nadużycia bez skrupułów. Słyszano, jak pewna młoda osoba wzięła z tacy 30 mk. ze słowami, skierowanemi do koleżanek: „Pół dnia siedziałam w chłodzie — to zarobiłam na obiad..." Działo się to na jednej z większych ulic Warszawy podczas jednej z wielu kwest.

Zbiórka pieniędzy odbywa się również w sklepach. (Autor niniejszego sam widział to w sklepie Warsz. Ziem. Tow. Mleczarskiego). Tu rzuca się pieniądze do otwartego koszyczka. Nie chcemy bynajmniej ubliżać pp. sklepowym, dalecy jesteśmy od wszelkich oszczerstw, ale poco nasuwać ofiarodawcom podejrzenia lub nieufność; tak przykro słyszeć wkoło: „Alboż to wiem, na co daję, lub kto to otrzyma?" Tym wątpliwościom należy położyć kres.

Rząd musi zabronić zbierania pieniędzy bez należytej kontroli. Zresztą powinny o tem pomyśleć i instytucje, korzystające z ofiar publicznych, aby nie rzucać na siebie jakiegokolwiek cienia.

Kryst.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Za pośrednictwem Twego poczytnego pisma chciałbym w kilku słowach skreślić działalność Inspektora Orkiestry Teatru Wielkiego, p. Sławińskiego:

Pan Sławiński, działający dla dobra „sprawy ogólnej", zapomocą kilku swoich doradców, odżydział orkiestrę. Następnie orkiestra w celach propagandy zaproszona została na gościnne występy n aŚląsk i w tym wypadku pan inspektor ominął pozostałych jeszcze żydów, długoletnich pracowników orkiestry, jakoby niesympatyzujących z celem podróży.

Zapytuję — jeżeli działność p. Sławińskiego jest kompletnie sprawiedliwą i użyteczną, to czy nie uważałby za stosowne usunąć wszystkich Litwinów, a w tym rzędzie i siebie na pierwszym planie, gdyż obecnie Litwini nie są naszymi przyjaciełami.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku

Piotr Kreczko.

Warszawa, dnia 10 września 1920 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę Szanownego p. Redaktora o łaskawe zamieszczenie w swem poczytnem piśmie tych kilku słów, przezemnie skreślonych:

W dniu 16 września r. b. z rana zgłosiła się gospodyni doktorowej Kołakowskiej, zamieszkałej przy ul. Żórawiej nr. 13, m. 3, do Rozalji Szubskiej (zamieszkałej pod tym samym numerem m. 22), byłej służącej d-rowej Kołakowskiej, przed dwoma dniami wyrzuconej przez p. Kołakowską za to, że ta wyszła bez opowiedzenia się na pół godziny, w celu dowiedzenia się o pracę, która jej została zaofiarowaną.

Wyrzuciła ją p. Kołakowska, nie bacząc na to, czy ta jej służąca, która już sześć lat pracowała u pp. Kołakowskich, która przeszło 3 lata wymęczyła się w Rosji, będzie miała co jeść, zanim znajdzie inne zajęcie. P. Kołakowska nietylko wyrzuciła ją, ale zatrzymała jej rzeczy, chcąc, aby sługa przedewszystkiem przeprosiła swą panią.

Tegoż dnia p. d-rowa Kołakowska sprowadziła policjanta nr. 119, w celu odebrania szafy i budnika, który wypożyczyła swej słudze Rozalji Szubskiej. Kiedy ta sprzeciwiła się oddaniu tego dopóty, dopóki nie odda p. d-rowa Kołakowska rzeczy Rozalji Szubskiej, wtedy ów policjant zabrał gwałtem, z pomocą całej rodziny doktora, rzeczy, przyczem syn p. Kołakowskiej pozwalał sobie na dwuznaczne przycinki.

Czy rzeczywiście jest takie prawo, na mocy którego rzeczy pani Kołakowskiej trzeba było oddać natychmiast, a rzeczy, zatrzymane przez p. Kołakowską — dopiero przez sąd? Czy policjant nie powinien był sporządzić potokółu o rzeczach i jednej i drugiej strony?

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem proletarjusz Fr. Kolmasiak.

Kronika.

Echa wiecu endeckiego w Tow. Hygienicznem. Zgłosił się do nas członek Straży Obywatelskiej, p. Leszczyński i wyraził żal, iż dał się przez nieświadomość swą użyć na wiecu endeckim do działań, nie mających nic wspólnego z obowiązkami obywatelskiemi.

Kary prasowe. Decyzją Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, na mocy art. 6-go Rozporządze-

nia Rady Obrony Państwa z dn. 19 lipca 1920 r., za nieprzedstawienie notatek i artykułów, dotyczących wojska i spraw obrony Państwa, do cenzury prewencyjnej, skazano na karę grzywny: Redaktora czasopisma: „Der Moment" (Nr. 194 i 201) p. Szulima Hersza Priluckiego — 1000 mk. i 500 mk. Redaktora „Naszego Kurjera" (Nr. 202 i 210), p. Szaję Lebenbauma — 1000 mk. i 3000 mk. Redaktora „Rzeczypospolitej" (Nr. 73, 83, 88), p. Stanisława Strzetelskiego—dwa razy po 2000 mk. i raz 3000 mk. Redaktora „Hacefiry" (Nr. 190), p. Stanisława Sokołowa — 30000 mk. Redaktora „Myśli Niepodległej" (Nr. 516), p. Andrzeja Niemojewskiego — 3000 mk. Redaktora „Swobody" (Nr. 35), p. Aleksandra Junoszę-Gzowskiego — 1000 mk. Redaktora „Kurjera Warszawskiego" (Nr. 243), p. Konrada Olchowicza — 1000 mk. Redaktora „Kurjera Porannego" (Nr. 226), p. Feliksa Ludwika Fryzego—1000 mk. Redaktora „Narodu" (Nr. 149), p. Tadeusza Szpotańskiego — 1000 mk. Redaktora „Gazety Porannej" (Nr. 214, 219, 225, 230 i 232), p. Antoniego Sadzewicza — 500 mk., trzy razy po 1000 mk. i raz 5000 mk. Redaktora „Gazety Warszawskiej" (Nr. 235 i 240), p. Zygmunta Wasilewskiego — 500 mk. i 1000 mk.

Nadto decyzją Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, na zasadzie art. 6-go Rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dn. 19 lipca r. b., za nieprzedstawienie wojskowej cenzurze prewencyjnej artykułu p. t. „Komunikiem" o treści, podrywającej autorytet Naczelnego Dowództwa, skazano Andrzeja Niemojewskiego, redaktora „Myśli Niepodległej", na karę grzywny marek 30.000.

Posady przedewszystkiem dla inwalidów. Ministerjum Spraw Wewnętrznych poleciło wojewodom zwrócić się za pośrednictwem podwładnych im urzędów do Związków Komunalnych z odezwą, aby idąc za przykładem instytucji rządowych, przy obsadzaniu wszelkich posad, dawali pierwszeństwo zasłużonym wojskowym, którzy ulegli kalectwu na wojnie.

(a) **Petycje o subwencje.** Towarzystwa rolnicze otrzymały informacje, że w celu zaprowadzenia koniecznych oszczędności państwowych, budżetowych, Ministerjum Skarbu zamierza zredukować subwencje, wydawane niektórym towarzystwom gospodarczym. Towarzystwa gospodarcze w Małopolsce wystąpiły z tego powodu z memorjałami o niestosowanie zamierzonych oszczędności do organizacji rolniczych w Galicji, a zwłaszcza w powiatach wschodnich, spustoszonych przez najazd bolszewicki.

(a) **Brak schronisk.** Wobec przepełnienia schroniska dla starców i niezdolnych do pracy przy ul. Wolność, Wydział dobroczynności magistratu postanowił kierować petentów do prywatnych zakładów filantropijnych i przedsiębrać starania, aby na przyszłość starcy byli umieszczani w zakładach prywatnych, zanim miasto nie wybuduje własnych zakładów.

(a) **Sprawa pensji dla urzędników.** W instytucjach rządowych do tej pory nie zostało ustalone, czy urzędnicy, którym przy przymusowej ewakuacji podczas inwazji bolszewickiej wypłacono 3-miesięczną pensję, otrzymają 1 października kolejne pobory lub częściowy zasiłek, ponieważ wszyscy są już wyczerpani z gotówki. Decyzja w tej sprawie ma nastąpić po powrocie p. Ministra Skarbu z Paryża.

(a) **Wynagrodzenie lekarzy.** Lekarze zakładów dobroczynnych miejskich otrzymują wynagrodzenie według ustalonych dla tych instytucji etatów, przyczem pobierana pensja jest dość niska. Wobec tego wydział dobroczynności magistratu opracował projekt dostosowania płac lekarzy instytucji dobroczynnych do pobieranej pensji przez lekarzy szpitalnych.

Uzdrowiska i letniska na Pomorzu. Tow. Kresów Pomorskich (Warszawa, ul. Czackiego Nr. 25), gromadząc dane o letniskach i uzdrowiskach na Pomorzu, zwraca się na tej drodze z prośbą do osób, które w tym roku spędziły tam lato, o łaskawe nadesłanie pod powyższym adresem wszelkich informacji, dotyczących zdrowotności, warunków mieszkania i wyżywienia itp., w miejscowościach Pomorza, nadających się na „pobyt letni".

Zapisy do szkół dokształcających. Zapisy do Zawodowych szkół dokształcających wieczornych dla młodzieży męskiej, pracującej w przemyśle i rzemiosłach w Warszawie, odbywać się będą od dn. 20 do 29 b. m. od godz. 6 do 8 wiecz. w następujących szkołach:

Ul. Szeroka 26 na Pradze, ul. Stara 6, Leszno 72, Chłodna 37, Składowa 3, Kopernika 28, Chmielna 52.

—Wszyscy pracodawcy obowiązani są dać swoim pracownikom możność uczęszczania do szkoły.

Kursy techniczne. Towarzystwo Kursów Technicznych, zamierzając wznowić wykłady na Kursach, na które mogłyby uczęszczać również zastępy młodzieży, pełniącej służbę wojskową w Warszawie, otwiera zapisy na Kursy: 1) Budowy Maszyn i Elektrotechniki, 2) Budowy Samochodów, 3) Budowy i naprawy taboru kolejowego, 4) Budowy dróg (pod protektoratem Min. Robót Publicznych) i 5) Ogrzewnictwa.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Towarzystwa (Mokotowska Nr. 6) do 1 października od 10 do 12. Wykłady proponuje się rozpocząć ewentualnie w połowie października.

(m) **Śmierć przy zabawie.** Na Starem Mieście przed domem Nr. 27, bawiące się dzieci, pozostawionym na ulicy przez robotników miejskich walcem do nabijania bruku, przygniotły 8-letniego uczestnika zabawy, Wincentego Kieszkowskiego, zamieszkałego przy ul. Wązki Dunaj Nr. 10, powodując, wskutek pęknięcia czaszki, natychmiastową śmierć. Zwłoki zabezpieczono.

(m) **Wypadek z bronią.** Przy ul. Fabrycznej Nr. 4 Wł. Truchowski, wywiadowca ekspozytury śledczej przy IX-tym komisarjacie policji, w mieszkaniu własnem, wystrzałem z rewolweru, systemu „Browning" postrzelił tamże zamieszkałą Marję Włodek. Kula przeszyła mięśnie obydwóch nóg pod kolanami. Przyczyna wypadku — nieumiejętne obchodzenie się z bronią. Ranną przewieziono do lecznicy d-ra Solmana w Al. Szucha.

(m) **Skutki alkoholu.** Józef Kryszczak, szeregowiec zapasowego baonu saperów, będąc w stanie nietrzeźwym, począł awanturować się na ulicy i powybijał szyby wystawowe w sklepie, mieszczącym się w domu Nr. 3 przy ul. Grójeckiej. Wskutek bicia pięścią w szybę, Kryszczak pokaleczył sobie rękę tak silnie, że wezwano lekarza pogotowia, który zatamował upływ krwi i nałożył opatrunek.

(m) **Bójka między kobietami.** Przy ul. Sochaczewskiej pomiędzy kobietami wynikła bójka, przyczem została raniona butelką w głowę Weronika Snawska, będąca w stanie nietrzeźwym, zam. przy ul. Sochaczewskiej Nr. 8. Snawską sprowadzono do komisarjatu i osadzono w areszcie, gdzie miała pozostać do czasu wytrzeźwienia: dostała jednak ataku nerwowego i musiano wezwać lekarza pogotowia, który udzielił chorej pomocy.

(m) **Zderzenie motocyklu z samochodem.** Przy zbiegu ul. Rozbrat i Górnej motocykl którym jechał Maclaw Michałowski i podchorąży Klemens Godlewski, wpadł na samochód, należący do legacji norweskiej. Pasażerowie, jadący motocyklem, ulegli rozbiciu i przewieziono ich do szpitala Ujazdowskiego.

(m) **Wypadek tramwajowy.** Przy ul. Targowej wprost domu nr. 32, dostał się pod tramwaj Izrael Chaiman, lat 80, zam. przy ul. Radzymińskiej nr. 30; tramwaj obciął mu lewą nogę powyżej kolana. Lekarz pogotowia przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego.

(m) **Nagły zgon.** Aurelja Filipkowska, zam. przy ul. Leszno nr. 59, zawiadomiła policję, że wyszła wczoraj rano i zostawiła siostrę swą Józefę Maciejewską, lat 20, która w czasie jej nieobecności zmarła. Przyczyna śmierci nieustalona.

(m) **Upadek z 4-go piętra.** Z okna 4 piętra wypadło dziecko Daila Rubin, lat 3, zam. przy ul. Radzymińskiej nr. 37. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził ogubne wstrząśniemie, i na prośby matki pozostawiono dziecko na miejscu.

Z sądów.

Eksmisje przymusowe lokatorów.

Od pewnego czasu zapanowało niemałe, wprost zatrważające poruszenie wśród spokojnych, płacących regularnie swe komorne, mieszkańców Warszawy. Stało się to z chwilą, gdy różne instytucje państwowe, powołując się na ochraniające ich wrzekomo rozporządzenie Rady Ministrów z d. 4 marca 1919 r., zaczęły występować o przymusową eksmisję w drodze administracyjnej osób, zajmujących lokale w gmachach państwowych.

Jedno z takich zasadniczych powództw, wszczęte jeszcze w listopadzie r. z. przez prokuratorję generalną Rzeczypospolitej Polskiej przeciwko p. Władysławowi Suchodolskiemu, lokatorowi domu przy ul. Aleje Jerozolimskie Nr. 80, znalazło świeżo rozstrzygnięcie w XV wydziale Sądu Okręgowego na posiedzeniu publicznem, któremu przewodniczył vice-prezes, sędzia Sienkiewicz.

Powództwo prokuratorji, działającej na rzecz Skarbu Państwa odpierał w całej rozciągłości adwokat Henryk Cederbaum, dowodząc nader przekonywująco nietylko niesłuszności, ale zupełnej bezpodstawności akcji, która w ogólnych zarysach tak się przedstawia:

Skarb Państwa domagał się rozwiązania umowy ustnej, zawartej pomiędzy Suchodolskim a poprzednimi właścicielami domu (Aleje Jerozolimskie 80), wobec nabycia tego domu na rzecz Skarbu Państwa, oraz — wyeksmitowania S. z lokalu z dniem 1 stycznia r. b.

Sąd Okręgowy, zgodnie z wywodami obrońcy Suchodolskiego, uznał:

Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych, które nabyło nieruchomość Nr. 80 przy Alei Jerozolimskiej, przekazało ją w dn. 7 sierpnia r. z. do czasowego użytku Głównego Urzędu Statystycznego, wobec czego rzeczony Urząd jest tylko czasowym użytkownikiem, czyli lokatorem Ministerjum Rolnictwa i D. P., właściciela nieruchomości. Stosownie do Ustawy o ochronie lokatorów S. powinien opuścić zajmowany przezeń lokal, ale za poprzedniem ustawowem wypowiedzeniem, t. j. w terminie przewidzianym przez prawo i przez osobę, mającą do tego tytuł, a więc właściciela domu.

Pozwanemu S. wymówiony został lokal przez Urząd Statystyczny, a nie przez Ministerjum Roln. i Dóbr Państwowych.

Otrzymawszy takie wymówienie przez Urząd Statystyczny, czyli przez lokatora, S. miał prawo nie zareagować na to, ponieważ wymówienie uczynione zostało nie przez właściciela domu, a przez Urząd, który nie miał na to prawa. Słowem w danym wypadku nie został przez Ministerjum wykonany warunek, wymagany przez ustawę o ochronie lokatorów.

Wobec tego Sąd powództwo Skarbu Państwa przeciwko Suchodolskiemu oddalił, zasądzając na rzecz S. 208 mk. kosztów sądowych.

Teatr i Muzyka.

Z Filharmonji. Otwarcie tegorocznego sezonu w Filharmonji nastąpi 24 b. m. W koncercie inauguracyjnym weźmie udział Egon Petri, który wykonać ma koncert f-moll Chopina, oraz orkiestra filharmoniczna pod kierunkiem dyr. Młynarskiego. Z symfonicznych rzeczy w programie przepiękne powracające fale niezapomnianego Karłowicza. Dn. 26 b. m. pierwszy poranek symfoniczny.

Z Opery. Dziś przedstawienie baletowe. Wykonane będą: balet wschodni z tańcami malowniczemi „Szeherezada" z muzyką Rimskija-Korsakowa, balet komiczny „Flet zaczarowany" z muzyką Drigo i nowe „Divertissement" baletowe, układu baletmistrza Zejlicha.

Jutro dramatyczna „Tosca" w tej samej, co ostatnio, znakomitej obsadzie. Początek o g. 7-ej.

Teatr Polski. Dziś i dni następnych „Wesele Fonsia".

Teatr Reduta. Dziś „Ponad śnieg" Żeromskiego. Jutro „Papierowy kochanek" J. Szaniawskiego. Początek o godz. 7 i pół.

Teatr Mały. Dziś i jutro dwa ostatnie przedstawienia „Klaudjusza".

Teatr Nowości. Dziś „Skowronek". Jutro „Major ułanów".

Teatr Praski daje dziś dwa przedstawienia o godz. 3 i pół po poł. po cenach zniżonych „Grube ryby", wieczorem po raz drugi świeżo wystawionego „Męża z grzeczności".

Teatr Powszechny daje dziś 2 razy o godz. 4-ej i 8-ej wyśmienitą krotochwilę Wincentego Rapackiego (Syna) p. t. „Ja tu rządzę".

POKWITOWANIE.

Z fabryki firmy „Konrad i Jarnuszkiewicz", zebrane wśród robotników 1190 mk. na Robotniczy Komitet Obr. Niepodległości, dla żołnierzy.

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.